





108



*portaj*

POD WIEJSKIM DACHEM.



1000174927

363/111

# POD WIEJSKIM DACHEM

KOMEDJA W 5<sup>-CIU</sup> AKTACH

24/6

ORYGINALNIE NAPISANA

przez

Józefa Wołowskiego.

—

WARSZAWA.

Skład główny w Księgarni *G. Senewalda*.

1881.

Zastrzegają się prawa autorskie.

B-79266

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.

Варшава, 26 Августа 1881 года.

K 12/61/59

BIBLIOTEKA  
UMCS  
LUBLIN

2413a



## OSOBY:

Ignacy Orchowski.

Julja jego żona.

Joanna jego siostra.

Ewelina Mroczkowa.

Jan Jasieniecki.

Leon jego syn.

Eugenjusz Gozdalski.

Tomasz Poleski.

Krystyna jego córka.

Hrabia Karol.

Erazm.

Szymon służący Orchowskich.

Rzecz się dzieje w roku 1880, w Polsce. Pierwsze trzy akta tudzież ostatni na wsi, czwarty zaś w mieście. Między aktami I-szym i II-gim upływa kilka tygodni, między IV-tym i V-tym kilka dni.

**NB.** Oznaczenie strony rozumie się od widza.



## Akt Pierwszy

Scena przedstawia łączkę wśród lasu, w końcu kwietnia — przez środek łączki zwykle mokrąj na drodze wioskowej jest most drewniany, na nim wzdłuż — biał. Nieopodal od mostu z tyłu za nim tryska źródółko, ujęte w drewnianą cembrzynę; po obu stronach lasek, ciągnący się dość wązkim pasem. Z prawej strony widać folwarczek drewniany, wśród którego dworek słomą kryty—z lewej strony okazały pałacyk z ganeczkami i wieżyczką wśród parku, tudzież wspaniałą aleją doń wiodącą. Wprost, w dali kościółek i cmentarz. Na moście stoi Joanna w opylonej amazonce, i Eugenjusz w niezbyt eleganckiej zakiccie i letnim kapelusiku.

### SCENA I-sza

Joanna — Eugenjusz.

EUGENJUSZ (patrzac na lewo, w stronę ku pałacykowi).

Wprawdzie niedaleko do Orchowa i słońce już prawie zaszło — może jednak zechce pani spocząć? (*wskazuje na bal*) tak wygodny fotel winien panią zachęcić.

JOANNA (rozglądając się).

Urocze miejsce! tyle lat tu spędziłam, tak często gdy byłam dzieckiem, biegałam do źródła napić się tej czystej wody, a nigdy nie zauważyłam, że tu tak pięknie — że swobodnie odetchnąć — że jakiś spokój ogarnia — że....

EUGENJUSZ

Że?....

JOANNA

Że nieciasno, jak wśród naszych odwiecznych lip i szpalerów, w których słońca nie widać, a chociaż przyświeci, to jakby z ukosa na nas patrzyło.

EUGENJUSZ

Może nie warci jesteśmy innego wejrzenia, albo też obawiamy się zajrzeć wprost słońcu w oczy? Kto winien temu, — czy szpalery i lipy?

JOANNA

Kto winien?... czyżby ci, którzy swoim staraniem ziemię rodzinną uprawiali i siedziby swoje upiększali? Mieliż przewidywać, że słońca ich następcom zabraknie, lub że znajdzie się jaki mi-zantrop, który i tego zarzutu im nie oszczędzi.

EUGENJUSZ

Oczywiście tedy, jam wipien.

JOANNA (śmiejąc się)

Być może... chociaż nie tyle zapewne ile ludzie zimni, którzy razami ironji i szyderstwa smażyć nas przywykli. (siadając) Usiądźmy—jestem rzeczywiście znużona i choćbym jaki nowy zarzut ściągać na siebie miała, wyznam panu, że nad to miękkie siedzenie przekładałabym teraz mój szeląg nawet w towarzystwie pani Eweliny.

EUGENJUSZ (siadając)

Temu nie bardzo się dziwię, zwłaszcza iż nie mam zaszczytu znać tych, jak się okazuje, ulubionych pani towarzyszków, zauważyć jednak można, że pani ma wielu faworytów.

JOANNA

Mniej niż się panu zdaje. Nie łatwo zyskać moje względy.

EUGENJUSZ

Ale nie niepodobna. Czy wolno wiedzieć, jaką drogą zyskuje się, lub odzyskuje pani sympatja?

JOANNA

Trzeba być uległym, ciągle uległym i zawsze uległym. Na teraz jestem spragniona—podajże mi pan wody ze źródła.

EUGENJUSZ

Jeżeli tylko takiego dowodu uległości pani wymaga, to gotówbym zadość uczynić jój życze-

niu, gdybym posiadał jaki talizman w postaci szklaneczki, ale nawet gdy chcę nie mogę być posłusznym.

JOANNA

Potrzeba jest matką wynalazku.. Oczywiście nie chcesz pan, abym spróbowała, jaki w tém pańskim źródle znajduje się nektar.

EUGENJUSZ

Odgadłaś pani — jest tam (*pokazując na źródło*) nektar dla jednych, dla innych trucizna. Wolę być niegrzecznym, niż ją pani podać.

JOANNA

Czyli, że ten nektar podany przez pana, zamieniłby się w truciznę.

EUGENJUSZ

Dla znużonych jak pani niebezpieczny.

JOANNA

Jestem dość odważna, i gotowa jestem na to niebezpieczeństwo narazić się.

EUGENJUSZ

Nie pierwszy to zapewne i nie ostatni dowód pani odwagi — nie chcę ją jednak na próbę narażać.

JOANNA

Ja jednak chcę koniecznie napić się tego nek-

taru, więc każ pan umocować do cembrzyny szklaneckę; nie obawiam się bowiem ani upojenia, ani otrucia.

EUGENJUSZ (śmiejąc się)

Pomysł wyborny—pożycz go pani hrabiemu Karolowi, on go z całą drobiazgową doskonałością wykona (*po pauzie*). Ściemnia się coraz bardziej -- mogą się o panią w domu niepokoić.

JOANNA

Ktoby się o mnie niepokoił? Brat mój nie wrócił jeszcze zapewne z polowania. Któżby wreszcie przewidywał, że spadłam z konia, że się dość dolegliwie potłukłam i że znalazłam się sama w rowie.

EUGENJUSZ

Czy się pani nic bardziej złego nie przytrafiło?

JOANNA

Jakto, w ciągu życia?

EUGENJUSZ

Ani śmiem rościć sobie tytułu do zwierzeń. Mówię tylko o wypadku, któremu zawdzięczam spotkanie z panią.

JOANNA (śmiejąc się)

Winieś pan wdzięczność mojej nieumiejęt-

ności prowadzenia konia, lub jego fantazji. Wybór zostawiam panu.

EUGENJUSZ

Bez wahania wybieram drugie, chociaż nie wiem w jaki sposób temu fantastycznemu... jak on się zwie? mojemu dobrodziejowi okazać wdzięczność.

JOANNA

On zwie się Narzeczony — proszę nie żartować sobie z niego.

EUGENJUSZ (śmiejąc się)

Narzeczony! . . . czyj?

JOANNA

Otrzymałam go w darze od brata, więc bezwątpienia mój.

EUGENJUSZ (z uśmiechem)

Winszuję—tylko nie wiem komu bardziej.

JOANNA

Greczny pan jesteś nie ma co mówić.

EUGENJUSZ

W każdym razie grzeczniejszy od Narzeczonego.

JOANNA (ciągle śmiejąc się)

Tego wcale nie wiem; mój Narzeczony zwy-



kle dość powolny, kto zaręczy, że inny byłby powolniejszy.

EUGENJUSZ

W żadnym razie ja ręczyć nie będę, skoro ten, przeszedłszy przez tak dobrą szkołę – zbuntował się.

JOANNA

Okazuje się, że szkoła nie dość dobra, że innej potrzeba.

EUGENJUSZ (śmiejąc się)

Może nie doznawał wzajemności?

JOANNA

Owszem, aż nadto mu dogadzałam ale odtąd innej spróbuję metody.

EUGENJUSZ

Jakię? .. (*Bierze z ręki Joanny szpicrutę i uderza nią w powietrze*) Może z użyciem tego środka.

JOANNA

Zapewne byłyby skuteczniejszy od innych; ale jest mi wstrętny i mógłby osiągnąć dla mnie niezbyt przyjemny odwet.

EUGENJUSZ

Kto wie jednak, czy Narzeczony nie przełożyłby tego środka nad inne. Ból chociaż ciężki

ale krótko trwały, czy nie pożądańszy od ciągłych drobnych dokuczliwości?

JOANNA

Więc pan radzisz użyć tego środka.

EUGENJUSZ

Radzę przedewszystkiem nie siadać na wierzchowca o ile dostatecznie nie ujeżdżony; mógłby, innym, razem nie tylko zrocić ale i zdeptać.

JOANNA

Pewną przynajmniej jestem, że mię nie zdradzi. Może mię unieść, może nawet porzucić ale do zdrady niezdolny.

EUGENJUSZ

Więc ubieganie się z nim trudne. Zechciej pani tedy przyjąć odemnie powinszowanie tem szczerze, iż istotnie nadewszystko należy się obawiać zdrady i sideł jakie zastawia.

JOANNA

Żart na bok, lepiej zaufać zwierzęciu niż rozumnemu stworzeniu, można przynajmniej być pewnym, że gdy mu się sprzykrzy jarzmo, zroci je jawnie, ale nie będzie zwodziło.

EUGENJUSZ

Kolój na mnie powiedzieć — to grzecznie.

JOANNA

Przyznaj pan, że my kobiety podstępów nie używamy, chociaż jako istotom słabszym, można by je nam wybaczyć. Ale co się mogło stać z Narzeczonym.

EUGENJUSZ

Wrócił bezwątpienia do stajni rad, że wydobyl się z pod słodkiego jarzma i oczekuje aż go pani przeprosi.

JOANNA

A jeżeli zawiedzie się, jeżeli zamiast przeproszenia, otrzyma karę, o jakiej pan wspomniałeś (*odbiera szpicrutę i uderza w powietrze*).

EUGENJUSZ

Zniesie ją jako zasłużoną, — cierpliwie, bez szemrania, bez wyrzekania, bez jęku. Wielka to wyższość umieć tak cierpieć; na nią rzadko kiedy stworzenie rozumne zdobywa się. Byron tak cierpiał i w tem leży zapewne sekret, dla czego był kochanym i dlaczego ludzie go podziwiają.

JOANNA

Prawda, że zwierzę gdy cierpi nie jęczy, ale bo nie wie co to jest cierpieć. Jeżeli Byron tak cierpiał jak zwierzęta...

EUGENJUSZ (przerywając)

Ale z wiedzą, że cierpi.

JOANNA

Czyż dla tego, miał być kochanym? Więc według pana cierpieć i kochać to prawie jedno.

EUGENJUSZ

Z tą różnicą, że każdy, bodaj, po swojemu kocha, lecz nie każdy cierpieć a zatem kochać umie.

JOANNA (ze spółzuciem)

A pan czy dużo cierpiałeś?...

EUGENJUSZ (wpatrując się przeciągle w Joannę)

Com wycierpiał!... nie wiem... już minęło... Nie chcę pamiętać... a ilekroć pamięć nie karna, zostaje po przebytych boleściach nie żadna gorycz lub żal lecz owszem nadzwyczaj miłe, pełne słodczy i woni wspomnienie.

(Wciągu całego powyższego ustępu Joanna mieni się, kolejno spuszcza oczy lub zagłębia je w oczach Eugenjusza).

JOANNA (urywanym głosem)

I słodczy tego wspomnienia, nie mąci żadne bolesne rozczarowanie?...

EUGENJUSZ (wpatrując się w Joannę)

Żadne!... Li tylko, wyrzut, że się uganiało za czemś, co nie istnieje, co istnieć nie może... że

się wyniosłe sięgało po kruchą gałązkę szczęścia i że o mało...

JOANNA (po daremnym oczekiwaniu z wielkim wzruszeniem)

I że o mało?... Mów pan proszę.

EUGENJUSZ

O mało, nie zostawiło się, swojej najlepszej części w falach zwątpienia.

JOANNA

Pan jesteś człowiekiem silnym panie Eugenjuszu. Przypisuję mojej dobrej gwiazdzie nasze dzisiejsze spotkanie. Proszę wierzyć, że tu (*wskazuje na serce*) tkwi zawsze to samo, równie szczerą przyjaźń, jaką pan pozyskałeś, jaką przed rokiem panu przyrzekłam (*po pauzie*). Wierzej pan też, że ufność ku Panu, w jego przyjaźń, jest zupełną i jest mi wielką osłodą myśl, że zyskałam przyjaźń człowieka, którego poważam i który, jestem tego pewną, nigdy jęj nie zawiedzie. Wdzięczną też panu jestem za tę pewność, za podaną pomoc i za tę godzinę miłej rozmowy, która mam nadzieję, nieraz ponowi się (*wstaje i rozgląda się, Eugenjusz także*). Coraz ciemniej trzeba wracać do domu (*z wahaniem*). Czy nie nadużyję pańskiej uprzejmości gdy poproszę aby mi pan przynajmniej do wrót dziedzińca towarzyszył?

EUGENJUSZ

Uprzedza pani moje życzenia—żałować tylko muszę, że dziedziniec tak niedaleko.

(Joanna schodzi z mostka, Eugenjusz postępuje za nią — ona podchodzi do źródła on za nią).

JOANNA

Chociaż pan nie chcesz podać mi wody, ja jednak chcę jęj koniecznie «spróbować. (*Oddaje Eugenjuszowi do trzymania szpicrutę — zdejmuje kapelusik kastorowy, odpina od niego welon, który również podaje mu, kapelusik składa i zaczerpuje wody ze źródła*). Widzisz pan, umiem sobie poradzić gdy chcę (*po napiciu się*). Istotnie wybor-na woda! Pan nie chcesz się napić? (*zaczerpuje znowu wody*).

EUGENJUSZ

Dziękuję pani — wszakże to ma być nektar, mógłby mię upoić, zwłaszcza z tego (*wskazuje na kapelusik*) naczynia (*Joanna wyrzuca wodę z kapelusza, obciera go chustką, odbiera od Eugenjusza welon, przypina do kapelusza i wkładając na głowę spogląda nieco zmięszana na Eugenjusz, który również nieśmiało na nią patrzy*). Więc podaj mi pan rękę — pójdźmy (*Eugenjusz podaje rękę z tej strony z której Joanna ma ogon od amazonki przytrzymywać — ona daje mu znak by podszedł z drugiej strony — co też czyni i razem kilka kroków postępują. Gdy Eugenjusz chce ją wprowadzić na drogę wiodącą do alei*)

JOANNA

Nie tędy; tą drogą wszyscy chodzą, (*wskazuje na inną boczną drożynę*) my idźmy tą (*śmiejąc się*), nie obowiązkową drożyną — będzie bliżej ja pana poprowadzę.

EUGENJUSZ

Czy tylko nie zadaleko! (*Odchodzą w stronę Orchowa na lewo od widza. Gdy nikt okazuje się z przeciwnej strony Erazm z dubeltówką i torbą myśliwską, przewieszonemi przez plecy, a za nim Jan Jasieniecki, który trochę utyka, również ze strzelbą*).

SCENA II-ga

Jasieniecki—Erazm.

ERAZM (nadszedząc odwraca się za kulisy i daje znaki)

Tu panie Sędzio tylko ostrożnie — bardziej na lewo, bo wprost kępka a za nią dół; (*patrzy na idącego*) dobrze właśnie teraz śmiało.

JASIENIECKI (*ukazując się*)

Przecież! Już się więcej nie dam namówić na podobną eskapadę per pedes apostolorum. Pójdź Sędzio z nami — bliźiutko — nie warto zaprzęgać, będziemy gawędzili, a co słomek, ani spostrzeżesz gdy wrócimy, a tu mości Dobrodzieju tęga mila po wertepach a słomki — gdzie? (*siada na balu naprzeciw niego oparty o poręcz mostu stoi bokiem Erazm*).

ERAZM

Jakto gdzie? (*uderzając o torbę*) tu - (*wyjmuje z torby i rachuje*) cztery. Cóż Sędzio myślisz kto wygra zakład? Spodziewam się, że Karol i Ignacy

czterech słomek nie mają. Gdzieby tam mogli na ciąg trafić. Czy Sędzia zauważył jak ich w pole wyprowadziłem. Zwracam się w stronę ku Jasińcowi — Ignacy woła poczekaj, poczekaj, przecież umówiliśmy się, że na losy ciągnąć będziemy która partja pójdzie ku Jasińcowi a która ku Wólce — ja niby nie słyszę i idę spiesznie — doganiają mnie chcą abym węzełek ciągnął — ja się upieram, aż pan Karol, bo on bardzo sprytny „kiedy nie chcesz na losy, to wy idźcie ku Wólce a my ku Jasińcowi,“ ja się sprzeciwiam, ani o tem słyszyć chcę, ale nareszcie ustępuje, bo widzisz Sędzio wczoraj nad krzakami pod Wólką widziałem ciąg a na Jasińcu to już łatwiej djabła spotkać niż słomkę, gdy tam Sędzia poluje. No przynaj Sędzio znalazłem się jak gentleman — ustąpiłem i mam słomki.

JASIENIECKI

Że są słomki to prawda ale czyje — kto je tam umieścił? (*wskazuje na torbę*).

ERAZM

Piecież nikt inny tylko ja.

JASIENIECKI

A ty hultaju! więc to ty zabiłeś słomki a ja pudłowałem; już więcej z tobą nie wyjadę na polowanie.

ERAZM

Aby Sędzia pudłował nie mówię, (*śmiejąc się*)



ale kto najskrupulatniej wszystkie słomki podnosił i chował a przytem od moich strzałów w parowie dwie słomki padły.

JASIENIECKI

A to Mości Dobrodzieju efront — od twoich strzałów w parowie?... gotów wmawiać we mnie, że ja chybiłem; — poczekaj bratku na jesieni ci odwdzięczę.

ERAZM (ciągle śmiejąc się)

Mój Sędzio wszakże razem strzelaliśmy — kto trafił nie wiadomo (*mówiąc wyjmując kolejno słomki z torby, przygląda się im i rozwiesza na poręczu*); ot przypatrz się panie Sędzio (*pokazuje mu słomkę*) czyj to srót, czy Sędziowie takim srótem strzelają?

JASIENIECKI (przypatrując się srótowi)

No już nie będę przeczył, żeś zabił słomkę, ale przyznaj się, iż nabiłeś moją strzelbę swoim srótem. Przypominam sobie jak mię zagadywałeś i stałeś odwrócony wówczas gdym ci dał strzelbę do nabicia.

ERAZM (ciągle śmiejąc się)

Czegóżbym dla tak szanownego i kochanego mojego dobroczyńcy nie zrobił — będę przecież z jego łaski pił szampeta u Stępka w czasie wyścigów za te słomki, z których każdy z nas po dwie zabił. Naśmiejemy się z Ignasia i połkniemy z pół tuzina butelansów za zdrowie pana Sędziego.

JASIENIECKI

Już wy sobie połykajcie co chcecie i gdzie chcecie tylko bezemnie, ale powiedz mi mój Erazmku jak ty się nigdy nie udławisz temi kłamstwami?

ERAZM

Jakto, — czy ja kiedybądź mijam się z prawdą? Cóż też Sędzio mówisz — wszakże nie ma prawdomowniejszej istoty na cały powiat oprócz Cioci Eweliny. Czy wreszcie udławił się kto kiedykolwiek kłamstwem? owszem prawda bywa najczęściej twarda i niełatwa do przełknięcia.

JASIENIECKI

Toś ty widzę i filozof, tylko zmiłuj się uważaj na siebie byś się nie nabawił ze zbytku filozofii niestrawności.

ERAZM (trochę poważny)

Ja się także trochę tego lękałem, to też uwziąłem się i wynalazłem nową filozofję.

JASIENIECKI

Zlituj się nie ukrywaj swojego wynalazku — napisz traktat a ja gotów jestem własnym kosztem go wydać.

ERAZM

Trzymam Sędziego za słowo ja natomiast

odwdzięczając się za tę ofiarę dla dobra ogółu wypiszę ogromnemi literami dedykację. Obaj tedy z Sędzią przejdziemy do potomności.

JASIENIECKI

Szczerze mówiąc wołałbym aby każdy z nas oddzielnie do potomności przechodził, albo najlepiej sam złóż wizytę następnym pokoleniom tylko nie pomiń na drodze Stępka — *(słychać za kulisami wołania Joasiu, panno Joanno poczem ukazuje się z lewej strony od alei Orchowskiej Ewelina, wsparta na ramieniu Leona, ubrana pretensjonalnie ale gustownie i spostrzegając Jasienieckiego z Erazmem przybiera bardzo zaniepokojoną fizjonomję).*

SCENA III-cia

Ewelina—Leon— Erazm — Jasieniecki.

EWELINA

Gdzie Joasia, mój Boże co się z nią stało — czy nie spotkaliście jęj panowie? jakieś wielkie nieszczęście *(wstępuje na mostek siada obok Jasienieckiego a Erazm schodzi z mostka i staje na boku obok Leona)* Żeby choć na jakiś ślad natrafić — no mówcież nie spotkaliście Joasi?

JASIENIECKI

Przecież pannę Joannę zostawiliśmy po objeździe w domu, cóżby się jęj stać mogło — uspokój się pani.

EWELINA

Jak się mam uspokoić kiedy szukałam jej wszędzie — na chwilę nie spoczęłam, po całym pałacu, po parku rozesałam gońców na wszystkie strony i ani śladu.

LEON

Tak jest, szukamy panny Joanny z panią hrabiną od paru godzin, podziwiać tylko muszę siły pani hrabiny; — ze znużenia obok tak wielkiego niepokoju nie jedna osoba byłaby omdlała. Żeby tylko pani hrabina zdrowiem nie przyplaciła tak silnych wzruszeń.

EWELINA

Że się rozchoruję—rzecz pewna ale mniejsza o to — Pan wie, panie Leonie, jak kocham Joasie, bo chociaż na prawdę nie moja krewna, ale siostra mojego nieoszacowanego Ignasia, a przytem tak wzniosłe ma pojęcia, tak mię rozumie, tak czuła, tak pełna attencyj dla mnie, chociaż ja ich wcale nie wymagam, bo nie chcę aby się mną zajmowano,— bo od roku, od śmierci mojego nieodżałowanego drugiego męża....

LEON (na stronie do Erazma)

Myśli jak znaleźć trzeciego.

EWELINA (kontynuując)

Którego nadewszystko kochałam, który był dla mnie całym światem.

LEON (znowu na stronie)

Ten jej świat strasznie zyzem się na nią patrzył.

EWELINA (ciągnie dalej)

A jak on mnie kochał — pyłki z przed nóg moich zdmuchiwał, wszakże o tem całe Pobereże wiedziało.

ERAZM

A jakże, wszyscy o tem wiemy i nic w tem dziwnego, któżby mając taką jak pani towarzyszkę nie uważał się za najszczęśliwszego?

EWELINA

Chociaż ja wcale tego nie wymagałam — owszem czasem aż do uprzykszenia był uważającym...

JASIENIECKI

Bardzo to było pięknie, ależ co się stało z panną Joanną?

EWELINA

Właśnie że nie wiem. Wyobraż sobie Sędzio,

mój przestach gdy przed paru godzinami przy-  
był stajenny, my wówczas z panem Leonem cho-  
dziliśmy po parku.

LEON (na stronie)

Aj chodziliśmy, chodziliśmy.

EWELINA

Co mówi pan Leon?

LEON

Nic, nic... to jest przypominam sobie jak się  
pani hrabina wystraszyła, gdy chodziliśmy.

EWELINA

Tego nie wystraszyłam się, ale gdy ten sta-  
jenny z rozczochraną czupryną.

ERAZM (do Leon na stronie)

Szkoda, że jej nie wypomadał.

EWELINA (ciągnie dalej)

Wpadł i zameldował, że ogier, co go Ignas  
uparł się kupić od tego nieznośnego koniarza pana  
Bonifacego, bo on bardzo uparty.

ERAZM (na stronie)

Kto pan Bonifacy, Ignas czy koń?...

EWELINA (ciągnie dalej)

I Joasia uparta tak jak ich nieboszczyk ojciec, chociaż był bardzo przyjemnym i szlachetnym człowiekiem — wrócił do stajni galopem.

ERAZM (głośno)

Czyżby ojciec Ignasia był szybkobiegiem — jaka szkoda, że już nie żyje mógłbym się z nim założyć, że mnie nie prześcignie.

EWELINA

Ależ proszę pana Erazma przecież tu mowa o Narzeczonym. Także koncept tak konia nazwać. Ludzie szlachetnie urodzeni jak nieboszczyk pan podstolic, nie mają zwyczaju biegać galopem, bo trzymają swoich masztalerzy i żokiejów. Czy pan Erazm biegał kiedy?

ERAZM

Nieraz, ale niekoniecznie galopem — dotychczas uważam, że im szlachetniejsza rassa tem bieg szybszy.

EWELINA

U zwierząt, być może.

JASIENIECKI (do Erazma śmiejąc się)

Cóż?... będziesz się jeszcze ścigał?

(do Eweliny)

Niech on się ściga kiedy chce, ale co się stało pannie Joannie?

EWELINA

Pewno jakiś okropny przypadek. Zachciało się jej przejechać konno, kazała sobie okulbaczyć wierzchowca i gdy przyprowadzono tego niby Narzeczonego, zaraz przeczuwałam, że się coś stanie. Napróżno przekładałam aby na innego konia wsiadła, aby przynajmniej stary Szymon jej towarzyszył — a koń sam powrócił

JASIENIECKI (wstając)

Istotnie rzecz to bardzo niepokojąca. (*do Erazma i Leona*) Trzeba abyśmy w różne strony rozeszli się, nie podobna przecież abyśmy nie dowiedzieli się co się stało z panną Joanną. Ja pójdę ku Jasieńcowi, tam najczęściej panna Joanna się zwraca, ty Erazmie idź w stronę Wólki a mój pan syn niech się uda na prawo od Orchowa. Więc dalej w drogę — tylko młodzi panowie nie pożałujcie nóg, dobrze się rozpytujcie po drodze u przechodniów, przecież wszyscy pannę Joannę w okolicy znają. (*do Eweliny która daje oznaki wielkiego zasmucenia*) Uspokój się pani — znajdziemy pannę Joannę choćbyśmy całą noc szukać mieli i całą okolicę przetrząsnąć.

EWELINA

Ale cóż ja nieszczęśliwa pocznę -- przecież się



tu sama w tem odludnem miejscu zostać nie mogę.

JASIENIECKI

Leon idzie ku Orchowowi, więc naprzód panią odprowadzi (*gdy tych słów domawia z lewej strony od dróżki którą poszli Joanna z Eugenjuszem ukazuje się Ignacy i hrabia Karol, obaj ze strzelbami myśliwskimi i torbami*).

SCENA IV-ta

Powyżsi—Ignacy—Karol.

IGNACY (*dostrzegając Ewelinę*)

A i ciocia tu,—(*zbliżając się do niej*) właśnie cioci szukamy.

EWELINA

Jacy wy dobrzy chociaż przykro mi, że się mną zajmujecie i zadajecie sobie tyle zachodu by mi pobyt wśród was uprzyjemnić (*zakłopotana tonem uroczystym*). Wprawdzie są zdarzenia, w których oznaki przywiązania i czułości nietylko są potrzebą serca, ale nadto wielką ulgę przynoszą. W nieszczęściu tak miło odbierać oznaki współczucia, a ty wiesz Ignasiu jak ja ciebie i Julję kocham, bo jakżebym nie miała kochać córki po moim jedynym bracie, i ciebie który ją tak szczęśliwą czynisz;—to też nim połączę się z moim mężem.

ERAZM (na stronie)

Z którym, z majorem czy Mrocziem?

EWELINA

Nim mój majątek wraz ze wszystkimi w nim znajdującymi się pamiątkami przejdzie do was — jestem wam zupełnie oddana i dzielę z wami całym sercem dobrą i złą dolę.

LEON (do Erazma na stronie)

Patrz jak pan Ignacy zesmutniał na myśl, że czcigodna ciotka może jeszcze długo złą i dobrą dolę z nimi dzielić.

IGNACY (do Eweliny)

Ależ moja ciciu pocóż o takich rzeczach mówić — wiem że serce jej złote.

LEON (na stronie)

Żeby się tylko przetopić dało na gotóweczkę.

IGNACY

I że cioteczka w braku własnych dzieci Julję za swoje dziecko uważa.

ERAZM (który stoi między Jasienieckim a Leonem do nich obu)

Cóż to za szkoda, że nie ma małych Mroczków.

IGNACY (sens kończąc)

My też umiemy być jój wdzięczni i staramy się jój smutek ulagodzić, lecz nie trzeba oddawać się smutnym wspomnieniom, ani przewidywaniom — przecież żadne nieszczęście nam nie zagraża.

HRABIA KAROL

My wszyscy chcielibyśmy otoczyć panią dowodami sympatyj.

EWELINA

O wiem, wiem i kuzynowi też bardzo wdzięczną jestem (*do Ignacego*) Nieszczęścia spotykają nas często wówczas gdy je najmniej przewidujemy, trzeba być zawsze do nich przygotowanym, chociaż mam nadzieję, że nic się bardzo złego Joasi nie stało; (*biorąc go za rękę*) tylko bardzo proszę nie trwóż się zbytecznie, ale Joasia wkrótce po was wyjechała konno na tym swoim faworycie Narzeczonym, koń sam przed paru godzinami wrócił do stajni, a Joasi wszędzie szukam — wyobraź więc sobie mój niepokój.

IGNACY

Uspokój się kochana nieoszacowana cioteczko — Joasia jest już w domu. Właśnie z Karolem wracaliśmy gdy spotkaliśmy pędzącego na koniu Szymona, który z wielkim frasunkiem rozpowiedział nam co zaszło, więc pobiegliśmy cwałem do Orchowa.

ERAZM

Zatem i on biega i hrabia Karol.

IGNACY

By wsiąść na konie, gdy w dziedzińcu spotykamy moją siostrę wspartą na ręku pana Gozdalskiego, która chociaż spadła z konia ale na szczęście niebardzo nawet potłukła się, *(podczas gdy mówi, wszyscy zbliżają się do niego i skupiają przy nim i Ewelinie)*.

EWELINA

Chwałaż Bogu! a ja się tak nagryzłam, do-tychczas jeszcze nie mogę przyjść do siebie. Ale jakim sposobem znalazł się przy niej pan Gwizdalski? *(wszyscy w śmiech)*.

JASIENIECKI

Ależ on się Gozdalski nazywa.

KAROL

Nie wielka tam różnica Gwizdalski czy inaczej, ale istotnie rzecz zastanawiająca, z kąd on się przy pannie Joannie znalazł.

IGNACY

To wszystko się wkrótce wyjaśni, teraz idźmy co prędzej do domu, bo Julja z herbatą czeka, a ponieważ kazałem zaprządz do wolanta i wyjechać naprzeciw nas, więc ciocia z panem Janem do wolanta wsiądzie, a my nadejdziemy *(podczas*

ostatniego odezwania się Ignacego, Erazm skrada się do niego i chciałby zajrzeć do torby—staje zatem trochę po za nim).

KAROL

Pójdźmy więc; *(do Eweliny)* może kuzynka zechce się oprzeć *(ona daje znaki, że chętnie — on podaje jej rękę i postępują z mostu na lewo)*.

ERAZM *(uderzając o torbę Ignacego)*

Czuję, że niepróżna; *(z udaną pokorną minką)* przewiduję, że jestem na głowę pobity.

KAROL

Czyżbyś na prawdę spodziewał się zakład wygrać?

ERAZM

Chociaż w ogóle nie mogę się poszczycić powodzeniem na łowach ale ze względu na pana Sędziego, możnaby hrabio mniej lekceważyć przeciwników.

JASIENIECKI

Tembardziej, że *(ukazując na torbę Erazma)* tam znajdują się nasze zdobycze.

KAROL

Więc przystąpmy do sprawdzenia.

IGNACY *(wyjmując z torby)*

Mamy ich trzy, zdaje się że dosyć.

ERAZM (wyjmując również)

Zapewne—my mamy tylko cztery (*do Karola*), więc hrabiowskie pieniądze opłacą śniadanie.

IGNACY (do Erazma zagładając do jego torby)

Więcej nic nie ma w torbie? (*przekonawszy się że próżna, otwiera swoją i wyjmuje jeszcze parę słomek*) w takim razie my wygraliśmy i wypraszasz nam bratku sute śniadanie (*wszyscy się śmieją oprócz Erazma*).

ERAZM

Ani słowa—przegrałem. Leosiu i ciebie zapraszam na śniadanie, chociaż z łaski twojego życiodawcy, zakład przegrałem.

JASIENIECKI (do Erazma biorąc go pod rękę)

Pójdźmy razem, będę cię pocieszał. Na Jasińcu było kilka ciągów, wiedział o tem Ignacy. (*Wszyscy postępują za kulisy na lewo Ewelina z Karolem, Ignacy z Leonem i Sędzia z Erazmem*). Widzisz kto pod kim dołki kopie...

ERAZM

To je kopie.

(*Zasłona spada*)

**Koniec aktu pierwszego.**

## Akt Drugi

Rzecz dzieje się we dworze w Orchowie. Scena przedstawia elegancki salonik kobiecy wedle nowoczesnego gustu umeblowany. Troje drzwi, jedne w głębi i po jednych z boku z każdej strony sceny, po lewej stronie drzwi, w głębi stoi pianino — na niem nuty — przy ścianie na lewej stronie od widza biurko kobiece, na niem książki angielskie i rozmaite cacka, — po prawej stronie kozetka a przed nią stolik, na kozetce siedzi Ewelina i stawia patience a przy biurku Julja, która kolejno czyta listy i pisze.

### SCENA I-sza

Julja — Ewelina.

EWELINA (zbierając karty)

Nigdy nie wychodzi a dawniej za życia mojego męża najczęściej wychodziła. Wprawdzie Anastazy pomagał mi i często gdy źle szło, zmieniał kolej kart—ale tak zręcznie to czynił, iż zaledwie dostrzedz mogłam, że karty zmienione, a on się śmiał. Jakiż to nieoszacowany był człowiek!

(*stawia kabałę*) Czy kiedy wrócą tak szczęśliwe czasy jak je w Dziurkowie spędziłam. Biedny Natus co on teraz robi, przecież dla takich ludzi jak on, musi być oddzielne miejsce na tamtym świecie.

JULJA (pisząc)

Co ciocia mówi ?

EWELINA

Mówię, że dla takich ludzi jak mój nieboszczyk mąż—musi być oddzielne miejsce na tamtym świecie, bo przecież trudno przypuścić aby mój Natus był umieszczony razem z fernalami, parobkami i innemi ludźmi z gminu.

JULJA (ciągle pisząc)

Zapewne, ale mniejsza o to. (*do siebie*) Przecież muszę sprawdzić czy tak jest jak mi Idalka donosi.

EWELINA

Jakto! mniejsza o to, czy mój Natus jest na tamtym świecie z fernalami i parobkami? (*prze-stając stawiać karty*) Przyznam ci moja Julciu, że wcale nie jest to dla mnie rzeczą obojętną i dziwię się, że tak lekceważąco rzecz tę traktujesz.

JULJA (ciągle pisząc)

Ależ moja ciociu ja żadnych interesów nie lekceważę, i właśnie zastanawiam się jak dojść prawdy.



EWELINA

O jakim interesie mówisz? chyba przestyszałaś się, bo nie chcę przypuszczać, abys chciała lekceważyć rzecz tak mocno mię obchodzącą.

JULJA (odwracając się)

Wcale nie lekceważę, ale zkąd ciocia wie, że w jej interesie piszę.

EWELINA

W moim interesie? jakim? najprzód, nie mam żadnych interesów, bo wszystkie w największym porządku mój mąż zostawił — powtóre kto cię prosił abys się zajmowała mojemu interesami.

JULJA

Idalka.

EWELINA

Jakto księżna Idalja, prosiła cię abys nad mojemu interesami opiekę rozciągnęła?

JULJA

Cóżby w tem było dziwnego? ale skoro ciocia tego sobie nie życzy, więc odpowiem Idalce żeby się sama do cioci odniosła.

EWELINA

Tylko bardzo proszę, niech ona mnie uwolni od wszelkich interesów i niech lepiej swojego męża pilnuje, bo kiedybądź ucieknie.

JULJA (zwracając się na powrót do biurka)

Czy mam jej to napisać w przypisku — ze strony cioci (*odczytuje list potem zawija go w kopertę*).

EWELINA (trochę nadąsana)

Rób co chcesz, ale niespodziewałam się abys ze mnie żartować chciała. Twój mąż daleko delikatniejszy od ciebie i chociaż wcale nie jestem wymagająca ale jest dla mnie pełen attencyi; podobnie i hrabia Karol chociaż on dalszy mój krewny.

JULJA (porządkując listy)

Do Hersego, do Idalki, do plenipotenta, zdaje się że wszystko (*wstając i zbliżając się do Eweliny*). Zmęczyły mnie te listy, Idalka bardzo wygodnie urządziła się — dobrała sobie młodego męża, wydaje mu zlecenia, które on spełniać musi.

EWELINA

Daj mi spokój ze swoją Idalką, niech rządzi swoim mężem kiedy on na to pozwala, byle się do moich interesów nie mieszała.

JULJA (stojąc oparta o fotel przy stoliku)

Co ciocia cierpi do Idalki, ona jest bardzo bliską krewną pierwszego męża cioci, więc dla samęj przyzwoitości, nie wypada niechęć ku niej okazywać.

EWELINA

Bardzo cię proszę, nie ucz mnie przyzwoitości — żyłam zawsze w najlepszym towarzystwie, i każdy uważał za zaszczyt być przyjmowanym w Dziurkowie.

JULJA (siadając na fotelu)

Czy ja temu przeczę — wszakże nieraz byłam w Dziurkowie i zawsze podziwiałam sposób obejścia się cioci, jej takt i rozum, (*bierze ją za rękę i całuje*) więc niech się ciocia na mnie nie gniewa, nie wspomnę więc o Idalii.

EWELINA (udobruchana)

Dobrze, dobrze (*całuje ją w czoło*). Wiesz, że niczego dla siebie nie wymagam i ciebie w braku swoich jak własne dziecko kocham.

JULJA

Czy ciocia widziała Joasię, wcale się dotychczas nie pokazywała, może zmęczona po wczorajszym wieczorze?

EWELINA

Owszem widziałam ją przez chwilę; przywitała się ze mną — ale uważam, że ciągle jakoś zaspioną. Wcale niedobry znak kiedy młoda osoba, chociaż ona już nie pierwszej młodości, pewno ma około 30 lat, zamknięta w sobie, od ludzi stroni, nie pokłada w starszych, doświadczonych, zaufania.

JULJA

Dopiero ma lat 27;—mogę to powiedzieć bo Joasia swego wieku nie ukrywa. Czy nie rozpowiadała cioci o wczorajszym wieczorze?

EWELINA

Nie — ale ja się nie chcę nikomu narzucać, więc się nie dopytuję.

JULJA

Tyle tylko cioci powiem, że gdyby nie hrabia Karol i pan Leon, to byłabym się śmiertelnie nudziła, ale nie mogłam nie przyjąć zaproszenia, skoro pan Sędzia wyprawiał wieczór dla mnie, z powodu moich imienin. Wreszcie dowie się ciocia wkrótce o wszystkich szczegółach, bo prosiłam na obiad oprócz hr. Karola, który i bez tego co dzień bywa, panów Jasienieckich, pana Erazma a nawet i naszego sąsiada pana Gozdalskiego.

EWELINA (krzywiąc się)

Bardzo potrzebnie. Szczególnie teraz zwyczaję, aby byle kogo przyjmować i do poufałości przepuszczać. Nie przeczę, że czasem, gdy interes wymaga, trzeba mieć z rozmaitemi ludźmi do czynienia, ale na obiady zaprasza się tylko ludzi swojej sfery. Mam wielką ochotę zamknąć się i nie zejść na obiad.

JULJA

Pewno nie dla przyjemności zaprosiłam pana Gozdalskiego—ale czy też ciocia wywiedziała się o co prosiłam?

EWELINA

Ma się rozumieć, wiem wszystko; — jest to syn jakiegoś gryzpiórka z prowincyi, na którego wychowaniełożył stryj, który był jakimś oficjalistą, — podobno rządzcą u ojca hrabiego Karola.

JULJA (przerywając)

O tem wszystkim wiem, ale co znaczy ta panienska, która przebywa w Wólce i którą spotykamy w Kościele? Nie uwierzy ciocia jak mię to drażni, gdy ją widzę. Tęgo tylko jeszcze brakuje aby rozsiadła się w naszej ławce.

EWELINA

Jeżeli wiesz wszystko — pocóż mam rozpowiadać?

JULJA

Właśnie, że niewiem w jakim charakterze jest w Wólce ta..... jejmościanka.

EWELINA

Więc nie przerywaj, bo doprawdy nie mogę przyjść do słowa.

JULIA

Słucham ciociu, słucham z całą uwagą.

EWELINA

Ojciec Karola a mój cioteczny brat, który między nami mówiąc, był bardzo ograniczony, bo nawet ożenił się z córką jakiegoś dzierżawcy, prawda że była bardzo piękna, czy też pamiętasz ją?

JULJA

Niebardzo — ale cóż ta panienka?

EWELINA

Proszę cię nie przerywaj, bo nic nie powiem; *(po pauzie)* ojciec Karola po tych okropnych wypadkach, kiedy chłopom nasze grunta oddawano, potrzebując jak zwykle pieniędzy — sprzedał Wólkę swemu oficjaliście — no rozumiesz, za pół darmo, a on zarośla wykarczował, budynki postawił zapewne z lasów mojego kuzyna i tym sposobem przyszedł do fortuny, jak na takiego człowieka dość znacznej.

JULJA

Zapewne, zapewne, utrzymują że teraz Wólka warta parękroć sto tysięcy a kupił za 50,000 i kto tam wie ile zapłacił.

EWELINA

Podobno trzy lata temu stary rządcą umarł i po nim w spadku dostał Wólkę wasz dzisiejszy sąsiad, który ukończywszy jakiś wyższy zakład naukowy, został inżynierem i tak dobrze mu się powodzić miało, że zebrał spory zapasik i że zamiast natychmiast osiąść w Wólce, jak bezwątpienia byłby każdy szlachcic uczynił, on osadził w Wólce jakiegoś swojego wuja, i ten nią zarządza a sam dopiero przed rokiem w Wólce zamieszkał.

JULJA

O tem kochana ciociu wszyscy wiemy. Pan Gozdalski po przeniesieniu się do Wólki złożył nam wizytę i jakiś czas dość często bywał a nawet Ignacy i Joasia bardzo go lubili, ale mnie wcale się nie podobał, bo jego obejście z nami było zupełnie jak z równemi i tak go lodowato przyjmowałam, że bywać przestał. Teraz dopiero od kilku tygodni od owego przypadku Joasi bywa znowu, bo Ignacy zatrzymał go prawie gwałtem, i sam był u niego pod pozorem, że wypada mu podziękować za usługę oddaną jego siostrze. Od Ignasia też i od pana Leona wiem, że ta panienska, która przemieszkuje pod jednym dachem z panem Gozdalskim, ma być bardzo przy stojna.

EWELINA

Alboż jej nie widziałś, przecież spotykasz ją często w Kościele?

JULJA (sentencyonalnie)

Moja ciociu ja się tylko przypatruję osobom z mojej sfery — nie chcę aby lada kto przypuszczał, że się nim zajmuję.

EWELINA (całując Julję)

Niech cię pocałuję moja Julciu, kiedy z taką godnością i z takim taktem utrzymujesz nasze stanowisko. Zaraz widać jaka krew w tobie płynie i gdyby wszystkie panie tak postępowały....

JULJA (spoglądając na zegarek i przerywając)

Już po trzeci — potrzeba nam się jeszcze przebrać do obiadu, niechże mi ciocia powie jaką rolę odgrywa w Wólce ta panienska.

EWELINA

Jaką rolę odgrywa?... tego nie mogłam się dowiedzieć, mówią tylko, że jest córką tego wujaszka i wyszedłszy z pensyi od roku blisko, zastępuje miejsce pani wielkiego domu w Wólce. Ale powiedz mi też czemu cię ona i jej protektor tak mocno obchodzą?

JULJA

Czy ciocia nie uważała, że Joasia jest bardzo uprzejma dla pana Gozdalskiego.

EWELINA

Prawda, nawet w sposób dość nieprzyzwoity



i zabierałam się nieraz ją przestrzedz, że panny dobrze urodzone nie powinny byle kogo do poufałości dopuszczać i narażać się na obmowę ludzi złośliwych, ale pannie Joannie zdaje się, że jest bardzo mądra i pewno nie przyjęła by mojej uwagi.

JULJA

Czy nie uderzyło ciocię, że siostra mojego męża, zwykle dość milcząca ożywia się w towarzystwie pana Gozdalskiego i wcale inaczej na niego niż na innych spogląda. Moznaby prawie powiedzieć, że go kokietuje.

EWELINA

Cóż też mówisz moja Julciu, czybyś przypuszczała, że panna Joanna.... no przecież nie pójdzie za niego za męża.

JULJA

Szkoda, że cioci nie było wczoraj w Jasińcu, byłabyś się ciocia czegoś ciekawego napatrzyła.

EWELINA (żywo)

No mówże — wszakże było tam tyle osób.

JULJA

Tem gorzej — boć nie mogło nie uderzyć wszystkich, że panna Joanna siedziała cały wieczór w framudze u okna z panem Gozdalskim jakby do niego przykuta, że chociaż od czasu do czasu poszła przetańczyć lub musiała ruszać się,

bo ją rozmaitemi sposobami odrywałam, ciągle napowrót na swoje miejsce wracała. Do kolacy dała się temu panu poprowadzić a przy kolacy toczyła się między nimi tak zajmująca rozmowa, że oczy wszystkich na nich się zwróciły i hrabia Karol, który siedział po drugiej stronie Joasi, wyglądał tak pociesznie, że gdyby nie szło o Joasię byłabym się wybornie ubawiła, zwłaszcza, że pan Leon nie ustawał w pełnych dowcipu conceptach i uwagach.

EWELINA

Bardzo żałuję że ich nie słyszała. Pan Leon ze swoją skromną minką jest istotnie nieporównany i zobaczysz jak on będzie zawracał damom głowy. Ale powiedz mi jak ty pozwolić mogłaś na taką kompromitację?

JULJA

Siostra mojego męża jest pełnoletnia i jak ciocia zauważyła niechętnie uwagi przyjmuje. Mimo to tak byłam oburzona, że zaraz po kolacy wzięłam Joasię na bok i dałam jej chociaż delikatne, ale bardzo surowe napomnienie;—to też chociaż tańczyła z nim jeszcze po kolacy kontredansa, ale dostrzegłam jak się jej tancerz w jednej chwili do niepoznania zmienił i zaledwie do końca kontredansa dotrwał—poczem znikł i dopiero na samém wyjeździe spostrzegłam go, ale wyglądał jakoś tak rozgorączkowany i tak dziwnie, że żał mi się go zrobiło.

EWELINA (sentymentalnie)

Ja także jestem na takie rzeczy bardzo czuła, ale bądź co bądź trzeba zapobiedz dalszym takim kompromitacyom.

JULJA

Właśnie nad tem przemyślam, bo wyznam cioci, że gdyby siostra mojego męża miała wyjść za mąż za naszego sąsiada — uciekłabym ztąd i nigdy bym więcej do Orchowa nie wróciła.

EWELINA

I ja także... piękne, nie ma co mówić, byłoby nasze położenie, ale ani przypuszczam tego.... Czyżby Joasia dlatego ociągała się aby wydać się za pana Gózdralskiego.

JULJA (śmiejąc się)

To się cioci udało. Czas już jednak przebrać się a muszę jeszcze z mężem pomówić. (*Ewelina zabiera się do odejścia*). Możeby ciocia przysłała mi Ignasia a ja potem do cioci przyjdę, aby się naradzić co do dalszego postępowania (*Ewelina odchodzi*.—*Julja wstaje z miejsca podchodzi do bórka przerzuca na niem książki, wybiera jedną i wraca na fotel — ukazuje się napowrót Ewelina*).

EWELINA

Wracam, bo nierozumiem tembardziej, po co prosiłaś tego pana... jak on się rzeczywiście nazywa?

JULJA

Gozdalskiego... zaprosiłam go wcześniej i wcale tego nie żałuję — trzeba kuć żelazo póki gorące. Pomówimy o tem wkrótce ale przedtem muszę się widzieć z moim mężem.

EWELINA (na stronie)

Jakiś szczególny sposób (*odchodzi*).

SCENA II-ga

Julja — Ignacy.

JULJA sama—potem Ignacy

(*Siada na tym samym fotelu, na którym poprzednio siedziała, opiera głowę i otwiera książkę, poczem mówi*). Niewiem jeszcze jakto zrobić... potrzebne mi te kłopoty. Dlaczego ciotka tak nie lubi Idalki... musi w tem coś być... Z panem Gozdalskim także sprawa niełatwa... Jo się trzeba udobruchać... obudzić jej podejrzenia (*słychać kroki*). Zdaje mi się że idzie mój mąż,—no z nim jeszcze najłatwiej. (*bierze książkę przed oczy i niby z wielką uwagą czyta — z tyłu podchodzi Ignacy, bierze ją za głowę i całuje w czoło*).

IGNACY (uśmiechając się)

Zkąd ta łaska, że pani moja chce mi udzielić posłuchania

JULJA (wdzięcząc się)

Niewielka widać łaska, kiedy tak rzadko z niej mój pan korzysta. Jeżeli się nie mylę ja zmuszona byłam żądać audyencji.

IGNACY (stoi w tej samej pozycji i ciągle uśmiecha się)

Przez bardzo poważnego posła—czy i przedmiot audyencji równie poważny?

JULJA

Nie ważyłam — ale siadaj tu obok mnie na kanapie—miejsce to dopiero ciotka opuściła. Zyskam na tem podwójnie, że z tobą porozmawiam i że nie będziesz włosów moich targał.

IGNACY (siadając na kanapie)

Zysk wistocie nielada, — przypatrzę się wprost mojej pani i dowiem zarazem co znaczyła dyplomatyczna mina cioci Ewy (*całuje Julii rękę i nią się bawi*).

JULJA

Dawno już nie byłeś tak uprzejmym — spodziewam się zatem, że cierpliwie wysłuchasz moich przełożeń i nie będziesz się sprzeciwiał moim zamiarom.

IGNACY

Alboż ja kiedykolwiek zamiary twoje krzy-

żuję? Przyznaj, że o uleglejszego jak ja męża trudno.

JULJA

Niezawsze—choć przyznać musisz, że staram się przenikać twoje życzenia. Żądałeś, abym starała się jednać tobie przyjaciół i pozbywała się w stosunku z ludźmi sztywności, spodziewam się, że wczoraj w Jasińcu musiałeś być ze mnie zadowolony i że nie będziesz mi więcęć przymawiał za to, iż nie jestem dla wszystkich jednakowo grzeczną.

IGNACY

Zapewne, zapewne, — to też podziwiałem twoją giętkość, tembardziej, że łatwo było dostrzedz ile na te wszystkie uprzejmości zadawać sobie musiałaś przymusu.

JULJA (ciągle wdzięcząc się)

Ale tego zapewne nie przewidujesz, iż wszystkie te wysiłki cały ten przymus są dla ciebie podejmowane (*Ignacy całuje ją w rękę*). Tak mocno przekonałaś mnie o potrzebie brania udziału w sprawach obywatelskich, że od śmierci pana Edwarda umyśliłam starać się, byś zajął jego miejsce (*Ignacy słucha z zajęciem i ze zdziwieniem*). Wszakże w tych dniach wybory do władz Towarzystwa Kredytowego: cóżbyś powiedział gdyby cię obrałno prezesem.

IGNACY (żegnając się)

Moja Julciu, co się z tobą dzieje? Jak przypuszczać możesz aby mnie wybrano — żartujesz sobie zapewne ze mnie.

JULJA

Bynajmniej, rzeczy poważne poważnie traktuję. Od kilku miesięcy nie przestawałam zabiegać o przygotowanie twojego wyboru. Dla tego też powodem wchodzę w stosunki z ludźmi, na których znajomości wcale mi nie zależy; przyjmuję udział w zebraniach, bardzo mieszanego towarzystwa i w rozprawach o różnych kwestyach, które na prowincyi podnoszone są do wielkiego znaczenia.

IGNACY (śmiejąc się)

Zdolności dyplomatyczne są oczywiście spadkowe w waszój rodzinie — ale cóż ja bym robił gdyby mnie wybrano? z piórem nie lubię mieć do czynienia, a przytem chociaż poczciwy pan Edward był tylko z powierzchowności do Ezopa podobny, ale mógł znać się na finansach, o których ja tyle tylko mam wyobrażenia, że wiem co wydać, lecz nie wiem co zarobić.

JULJA (przymilając się)

Na szczęście, że z ciebie nie Ezop, zwłaszcza z powierzchowności (*głaszcząc go*), ale bardzo przyjemny bałamut, któremu nietylko żona ale wszyscy ulegać muszą.

IGNACY (przerywając i ciągle śmiejąc się)

Szkoda, że nie wszystkie!

JULJA (zatykając mu ręką usta)

Nie mówiłbyś głupstw... (po pauzie) Zauwa-  
żałam od pewnego czasu, że pana Ignacego coś  
bardzo ciągnie do Wólki, tylko nie wiem czy nasz  
sąsiad czy też jego panienka?

IGNACY (trochę zmieszany)

Także coś nowego wynajdujesz.

JULJA

Nie ja, to pan Gozdalski ją wynalazł. Trzeba  
być prawdziwie pozbawionym wszelkiego poczu-  
cia przyzwoitości, aby przyjąć pod swój dach mło-  
dą kobietę i dozwolić jej pełnić obowiązki pani  
domu.

IGNACY

Ależ to jego blizka kuzynka, a przytem jest  
tam jej ojciec.

JULJA

Tem gorzej, że kuzynka i że ma ojca, który  
oczy zamyka na to co się dzieje. Przyjmuję tego  
pana, bo sobie tego życzysz i ze względu na twoją  
siostrę, która mu tak bardzo sprzyja.



IGNACY (wstając i chodząc po salonie)

Możnaby tak samo powiedzieć o tobie, że sprzyjasz panu Leonowi, który cię nie odstępuje. Wreszcie uwalniam cię od przyjmowania pana Gozdalskiego, ale proszę cię abys mniej lekceważąco o siostrze mojej się wyrażała.

JULJA (wstając i podchodząc ku mężowi)

Nie masz się czego gniewać; ani ta panienka, ani jej protektor tego nie warci, a co do Joasi, gdyby nie była twoją siostrą i gdybym jej nie kochała, obojętni byłyby dla mnie jej stosunki z panem Gozdalskim. Tego przecież nie mogłeś nie dostrzedz, iż istnieje między nimi bardzo sympatyczny... związek.

IGNACY (niecierpliwie)

Cóż ja na to poradzę—nie mogę zabronić siostrze, która jest panią swojej woli, aby nie uznawała w panu Gozdalskim bardzo niepospolitych przymiotów.

JULJA

Czy i przyjęcie do domu tej jakoby kuzynki podnosi także wartość pana Gozdalskiego? Mniemam, że nie szkodziłoby aby Joasia o tem wiedziała. Dziwić się zaś muszę twojemu zaślepieniu, które aby nie stało się przyczyną wielkiej dla nas zgryzoty. Wątpię, abys mimo całego uwielbienia dla pana Gozdalskiego, chciał go nazwać swoim szwagrem.

IGNACY (niespokojnie)

Zapominasz zapewne, że Joasia upoważniła Karola do starania się o nią.

JULJA

Jakże mogłabym o tem nie pamiętać. Właśnie dlatego wszyscy tem baczniejszymi być powinniśmy, by takiemu jak hrabia Karol człowiekowi oszczędzić jeżeli nie gorzkiego zawodu, to przynajmniej śmiechności. W każdym razie spełniłam co mi obowiązek nakazywał i od wszelkich następstw umyłam ręce.

IGNACY

Nie obawiaj się, dziś jeszcze rozmówię się z siostrą i skłonię ją, by stanowczo zdecydowała się wyjść za Karola.

JULJA

Rób jak chcesz — ja tylko jedną jeszcze dorzucam uwagę, że jeżeli trzeba abys o pannie kuzynce Joasi wspomniał, to natomiast nie trzeba jej okazać żadnej obawy o to, aby mogła zostać panią Gozdalską (*gdy słów tych domawia ukazuje się we drzwiach z prawej strony Joanna, ubrana na obiad, trzymająca nuty w ręku*).

SCENA III-cia  
Joanna—Julja—Ignacy.

JOANNA

Jesteście sami czy nie przeszkadzam wam?

JULJA (postępując ku niej)

Co za pytanie—czy my co tajemnego przed tobą mamy.

IGNACY (witając się z Joanną)

Nie wszyscy tak skryci jak ty—(*ukazując na nuty*) cóż to trzymasz w ręku?

JOANNA

Pan Karol przysłał tę partycę wraz ze skrzypcami, umówiliśmy się że dziś po obiedzie wyprawimy wam mały koncercik — musiałam pierwój przegrać, aby pan Karol nie niecierpliwił się, zwłaszcza że to jego utwór i istotnie śliczny. Dziwię się dlaczego pan Karol kompozycje swoje w ukryciu trzyma.

JULJA (sadzając Joannę na kanapie i siadając obok niej)

Posiada istotnie talent niepospolity ale jest nadzwyczaj skromny i nieśmiały. Ty jedna masz wpływ nad nim—skłoń go aby tę kompozycję wydał, albo sama się tem zajmij.

IGNACY (siadając na fotelu na którym siedziała Julja)

Przynajmniej my usłyszymy; bardzo się z tego cieszę, bo i moja siostrzyczka gra wprawdzie rzadko, ale ślicznie i wybornie się z Karolem zgażacie.

JOANNA (z uśmiechem)

Niezawsze,—on gra jak artysta i z całą dokładnością—ja zaś jak licha amatorka i z fantazyą.

JULJA

Jednak on tylko z tobą grać lubi;—woli twój akompanjament od akompanjamentu bardzo znanych wirtuozów.

JOANNA

To jedyna jego fantazyja, szkoda że ich nie ma więcej.

IGNACY

Jeżeli innej wady w nim nie upatrujesz, to ta nie wielka, łatwo się z niej poprawi gdy się ożeni—bez wielkiego nawet ze strony jego żony (*wpatruje się pilnie w siostrę*) wysiłku.

JULJA (śmiejąc się)

Co znaczy, że wy dopiero po ożenieniu nabieracie gustu do fantazyi, piękna perspektywa dla kobiet. Gdybym już nie była twoją żoną — mu-

siałbyś za karę przynajmniej siedem lat na mnie czekać.

IGNACY (śmiejąc się)

Ja mówię tylko, że wówczas dopiero przybywa fantazyi gdy się ma żonę.

JOANNA (śmiejąc się)

A tobie jaka przybyła?

JULJA (śmiejąc się)

Jemu? co dzień inna. Zobaczysz jak się twój brat zarumieni. Teraz na przekór panu Gozdalskiemu do tej panienci z wólki (*ciągle śmiejąc się*). Ale ja myślę że mój pan oparzy sobie tylko skrzydełka i jestem zupełnie o siebie i o naszego sąsiada spokojną.

JOANNA (śmiejąc się z przymusem)

Zabawni jesteście... Cóż ty na to Ignasiu, widzę że coś na fantazyi straciłeś.

IGNACY

Owszem zyskałem i zyskuję... bo poznałem bardzo ładną kuzynkę pana Gozdalskiego, o którą moja pani choć trochę zazdrośna.

JULJA (wstając)

Nie zrobię ci już więcej tej przyjemności, choćby jeszcze pięć nowych kuzynek do wólki przybyło... (*spoglądając na zegar*) Żal mi was opuszczać, ale muszę jeszcze wydać niektóre dy-

spozycye i ubrać się, a oprócz tego, wstąpić do ciotki by nie powiedziała że o niej zapominamy (*całuje bardzo serdecznie Joannę, z wielkiem przy-  
mileniem kłania się mężowi i odchodzi drzwiami  
z lewej strony*).

## SCENA IV-ta

### Joanna — Ignacy.

IGNACY (patrzając za odchodzącą)

Czarujące stworzenie, co to za rozum, dowcip i takt, a jak ciebie kocha chociaż ty nie bardzo ją lubisz.

JOANNA

Ja? owszem... widzę że jesteś szczęśliwy...  
czegoż mogę więcej od niej żądać.

IGNACY

Ale tobie jakby nie było dobrze wśród nas.  
Od pewnego czasu uważam, że jesteś smutna (*bio-  
rząc ją za rękę*), czy ci czego brak?

JOANNA (wolno z przerwami)

Mnie?... Sama nie wiem czego... tyś taki do-  
bry dla mnie i Julja... Ona także zapewne jest  
z prawdziwą ku mnie przyjaźnią. Wszyscy zbyt  
dla mnie względni jesteście a jednak ..

IGNACY (z współzuciem)

A jednak... cóż? nie jesteś szczęśliwą.

JOANNA

Nie wiem co się ze mną dzieje... Czuję że  
winna względem pana Karola. Czy godzi mi się  
dłużej zwlekać. On co dzień prawie o stanowczą  
odповідź prosi — a ja... nie mogę się zdecydować.

IGNACY (po namyśle)

Czy masz mu co do zarzucenia?

JOANNA (1 o pauzie)

Nic i wszystko. Nic, bo on człowiek prawy,  
z charakterem pewnym — można z całym spoko-  
jem powierzyć mu swoją przyszłość. Wszystko,  
bo przy nim czy bez niego — tu (*wskazuje na serce*)  
cicho, głucho — ani silniejszego uderzenia ani tęsk-  
noty. Jeżeli możesz wyczytaj co się we mnie  
dzieje i poradź (*wstaje*).

IGNACY

Rozumiem, iż nim zwiążesz się na całe życie  
ogarnia cię bojaźń i niepokój, ale skoro nie możesz  
Karolowi odmówić szacunku, skoro jego położe-  
nie towarzyskie, wychowanie, przymioty, charak-  
ter, zapewniają ci byt wolny od trosk, poszano-  
wanie w świecie, — czy sądzisz, że inny wybór uczy-  
niłby cię szczęśliwszą? Czy sądzisz, że podstawą  
szczęścia w pożyciu małżeńskim jest bardziej ja-  
kieś gorące namiętne uczucie, niż na wszechstron-

nój rozwadze oparty szacunek, którego czas nie wyziębi okoliczności nie zwichną? Ja też połączyłem się z Julją bez wielkiego do niej przywiązania... ale posłuchałem woli ojca, który tak życzył sobie twojego związku z Karolem.

JOANNA

Więc myślisz, że powinnam iść za głosem ojca?

IGNACY

Sądzę, że nie znajdziesz odpowiedniejszej partyi i że w żadnym razie nie można dłużej zwlekać ze stanowczą odpowiedzią Karolowi (*słychać turkot zajeżdżającego powozu*), on właśnie zapewne przyjechał. Zostawiam was samych. Jakaby to radość była dla nas, gdybyśmy dziś jeszcze pili za zdrowie państwa młodych (*odchodzi*).

## SCENA V-ta

Joanna sama.

Kto przyjechał? nie Eugenjusz zapewne... czy przyjedzie?... Kochać to cierpieć... Nie zapomnę nigdy jego wejrzenia. Co znaczą słowa Julii? Czyby w istocie ta kuzynka była... To być nie może (*wstając z kozetki i podchodząc do biórka*). To potwarz! Jak się przekonać? (*W głównych drzwiach ukazuje się Gozdalski — Joanna odwraca się i zatrzymuje wsparta o biórko — Eugenjusz spiesźnie się do niej zbliża, ona wyciąga obie ręce*).



## SCENA VI-ta

Joanna — Eugenjusz.

JOANNA (bardzo wolno i miękko)

To pan... Dobrze żeś pan przyjechał. Obawiałam się, że po wczorajszym rozstaniu się naszym, nie zechcesz pan przyjechać. Czy godziło się nie pożegnać, nie podać ręki na odjeźdźnym?

EUGENJUSZ

Nie śmiałem.

JOANNA (jak wyżej)

Zbyt żywo wyraziłam się, ale gdybyś pan wiedział ile sama przykrości doznałam. Jak mi przyjemnie widzieć pana i jak wdzięczną panu jestem, że żalu do mnie nie zachowujesz... Wszak prawda?

EUGENJUSZ

Jeżeli kto zawinił to ja tylko. Nie byłem panem siebie. Upojony zapomniałem, że jesteśmy wśród ludzi, że panią narażam na ich uwagi. Jako winowajca błagam o przebaczenie.

JOANNA (z uśmiechem)

Czy za mój wachlarz, który pan porzuciłeś?

## EUGENJUSZ

Za wachlarz, że mnie powiewem swoim odurzał. Spal go pani i przypatrz się jakim blaskiem zajaśnieje, nim go płomień strawi.

## JOANNA

Mógłby mię blask płomienia olśnić a żar poparzyć; wolę wachlarz zachować. Będzie mi przypominał pierwsze chwile naszego poznania—nasz zakład, przyjaźń, której go zawdzięczam. Przyznaj pan, że propozycya zniszczenia tego niemego świadka. naszych przyjaznych stosunków, jest dalszym ciągiem wczorajszej rozmowy.

## EUGENJUSZ

Więc zabroń mi pani myśleć o sobie, lub odbierz nadzieję, której zagłuszyć nie jestem zdolny.

## JOANNA

Wybierz pan sobie towarzyszkę — może nie daleko szukać byś jej pan potrzebował: (*Gdy słów tych domawia, uchylają się drzwi z lewej strony i ukazuje się Ewelina, która się cofa—Joanna podchodzi ku drzwiom, otwiera je i widzi za niemi Ewelinę i Julję*).

## SCENA VII-ma

Gozdalski, Joanna, Ewelina, potem za chwilę: Leon, Erazm i Julja.

JOANNA

Czemu panie nie wchodzą.

EWELINA

Nie chciałyśmy przeszkadzać (*klania się protekcyjnalnie Gozdalskiemu — za głównymi drzwiami w głębi słychać głosy, temi drzwiami wchodzą Leon i Erazm, prawie jednocześnie drzwiami z lewej strony Julja*).

JULJA (*udając że niewidzi Eugenjusza, podając rękę Leonowi i Erazmowi*)

Czy panowie razem przyjechaliście? (*postępuje naprzód sceny, za nią Leon i Erazm — siada na kozetce obok Eweliny, i niby spostrzegając Eugenjusza, który ję się klania, stojąc oparty o biórko, mówi do niego*). Witam pana. (*do Leona*) A ojciec pański? (*Joanna po wejściu Eweliny wraz z nią postępuje na drugą stronę i staje pod oknem z prawej strony naprzeciw Eugenjusza — Leon siada na taborecie obok Julii, Erazm po przywitaniu się z Eugenjuszem podchodzi ku Joannie i staje przy niej*).

LEON

Ojciec mój zajęty jakimś bardzo nudnym in-

tereselem z Jaśnie Wielmożnym Wójtem, to też ucie-  
kłem przed jego jasnością.

JULJA (śmiejąc się)

Do nas, więc cóż my jesteśmy.

LEON (śmiejąc się)

Panie jesteście ciemnymi mieszkankami gmi-  
ny, ale jasnymi władczyniami nas wszystkich —  
wszak prawda Erazmie? (*Eugenjusz siada na ta-  
borecie obok biurka i przegląda książkę, Ewelina  
wdzięczy się do Leona*).

ERAZM

Mojemi? nie zupełnie. Ja uznaję tylko wła-  
dzą legalnie ustanowioną i dopiero jak się ożenię,  
władczyni mojego serca będzie miała niemal  
z niem i z jego czasowym posiadaczem ambaras.

EWELINA

Niech się pan Erazm nie obawia, żadna pan-  
na go nie zechce.

ERAZM

To może chociaż jaka wdówka zechce do-  
świadczenia swego na mnie spróbować! (*wchodzi  
Karol głównymi drzwiami kłania się wszystkim —  
Julja podaje mu rękę, siada na taborecie przy Ewe-  
linie, między nią a stojącą pod oknem Joanną  
i Erazmem*).

SCENA VIII-ma  
Powyżsi i Karol.

EWELINA

Dobrze, że kuzyn przyszedł, obroni mnie od napaści pana Erazma, chce wdowom zawracać głowy.

KAROL (śmiejąc się)

Nie wszystkim przecież; może tylko niektórym.

ERAZM

Mylisz się hrabio, wszystkim ile ich jest — będę się strzelał za nie lub o nie.

KAROL

Byle nie do nich. Wyginęłyby wszystkie jak słomki.

ERAZM

Za wielka byłaby strata. Tak ich mało. Para pięknych wąsików zdmuchnęła mi z przed nosa księżnę Idalję. Gdzie ja się przytulę?

LEON

Przecież wąsiki Edmunda nie mogły się przytulić pod twój nos.

ERAZM

Ja się też nie dziwię, że wołały gdzieindziej przytułku szukać, ale wolno mi żałować.

JULJA (śmiejąc się)

Czego?

ERAZM

Że moje wąsy, wprawdzie ich nie posiadam, nie doznają losu wąsików pięknego Edmunda. *(w ciągu tej rozmowy Joanna odchodzi od okna trochę w głąb sceny i staje przy fortepianie — czegoś szuka).*

LEON (do Erazma)

Wiesz co Erazmie, przyprawmy sobie wąsy może nam się lepiej powodzić będzie.

ERAZM

Grać komedję? zostawmy to Edmudowi, zobaczymy jeszcze jaki będzie jój finał.

JULJA

Taki pan złośliwy *(sledząc za Joanną)*, że aż Joasia od niego uciekła.

KAROL (wstając i podchodząc ku Joannie)

Czego pani szuka?

JOANNA

Pańskiej sonaty — zdawało mi się, że ją tu (*wskazując na pianino*) położyłam (*szuka między nutami*).

KAROL

Niech się pani nie trudzi, umiem ją na pamięć.

JOANNA

Ale ja z pamięci nie potrafię panu akompanjować.

KAROL

Nieraz się już przekonałem, że pamięć pani słaba (*ciszéj*). Czy potrzebuję pani przypominać, że Maj na schyłku i że z wielkim niepokojem na decyzję pani oczekuję?

JOANNA

Czy doprawdy już koniec Maja?... ale gdzie się podziała pańska śliczna sonata? (*wciągu téj rozmowy Julja rozpowiada coś do ucha Leonowi, Erazm bawi Ewelinę a Gozdalski przewraca książkę i stara się podstuchać rozmowy Karola z Joanną*).

KAROL

Mniejsza o nią. Nie zasługuję zdaje mi się na wyrzut zbytniego natręctwa i jeżeli śmiem przypomnieć pani jój przyrzeczenie, to nie dlatego

abym chciał czynić pani jakie bądź wymówki, ale aby wyjść z nieokreślonego położenia i ze stanu niepewności, w którym dłużej pozostawać mi trudno.

JOANNA

Przyrzeczenia dotrzymam, ale jeszcze kilka dni czasu mam przed sobą i przedtem...

KAROL

Co przedtem?

JOANNA

Chciałabym pomówić z panem poufnie... w bardzo ważnym przedmiocie.

KAROL

Niczego bardziej nie pragnę nad zupełną pani otwartość, chociaż przyznaję, iż nie bez obawy myśleć muszę o treści naszej rozmowy. W każdym razie oczekiwać będę na pani rozkazy.

JOANNA

Dziękuję panu. Mamy jechać pojutrze na wybory. Czy nie mógłbyś pan postarać się widzieć ze mną.

KAROL

Stanie się zadość pani życzeniu (*rozmawiają z sobą cicho*).



ERAZM

Co tak zapamiętałe czytasz Geniu?

JULJA

W samęj rzeczy pan Gozdalski nie łaskaw na nas, woli książkę od naszego towarzystwa.

EUGENJUSZ

Nie znam ani pani Idalii ani jej męża.

JULJA

Widać, że pan zna się lepiej na angielskich romansach—nie wiedziałam że je pan tak lubi.

EUGENJUSZ

Niebardzo, bo ich nie czytuję. Nie dość znam język, abym zupełnie rozumiał a przekładów nie lubię.

EWELINA

A po francuzku pan czyta?

EUGENJUSZ

*Cokolwiek... sylabizuję (otwierają się główne drzwi i wchodzi Jasieniecki, wita się ze wszystkimi, Julja ustępuje mu miejsca na kozetce, i sadza obok Eweliny a sama siada na fotelu obok—przy niej na taborecie Leon, Joanna po przywitaniu się z Jasienieckim obchodzi między Eweliną a Erazmem za siedzącymi i z wolna zbliża się do biórka, Erazm mówi coś do niej cicho, potem zbliża się do Karola).*

## SCENA IX-ta

### Powyzsi i Jasieniecki.

JULJA

Tylko na pana sędziego czekaliśmy. Nie rozumiem co robi Ignacy.

JASIENIECKI

Wychodził na moje spotkanie, zapewne zaraz ukaże się. (*do Eweliny*) Bardzo żałuję, że pani nie chciała przyjąć udziału w naszej zabawie—(*do Julii*) pani nie zmęczona.

JULJA

Tak się wyśmienicie bawiłam, że zmęczenia nie czuję. (*ciszéj*) Czy byłeś laskaw panie sędzio pamiętać o mojej prośbie?

JASIENIECKI

A jakże, a jakże, mówiłem z sąsiadami, wszyscy przyrzekli mężowi pani poparcie i jutro na zebraniu przedwyborczem, postawię kandydaturę pana Ignacego.

JULJA

Nie wątpię o skutku, skoro mamy za sobą pana sędziego.

JOANNA (stając przy biurku do Eugenjusza)

Czy nie widziałeś pan moich nut?

EUGENJUSZ

Zdaje mi się, że zostawiłaś je pani na biurku;  
(*wstając i podając jej nuty*) czy te?

JOANNA

Właśnie ich szukałam (*siada na fotelu obok Eugenjusza*); pan jesteś smutny — czemu?

EUGENJUSZ

Czemu skowronek inaczej skacze w klatce niż w lesie—czemu brytan, gdy na łańcuchu, albo chowa się do budy, albo przeraźliwie szczeka?

JOANNA

Co za porównanie! Nie trzeba zważać na drobne śmieszności ale być na nie wyrozumiałym. Wszakże to pańskie teorje?

EUGENJUSZ

Bezwątpienia. Lecz nie umiem mówić o niczeni, ani dowcipkować na zawołanie. Trudne wreszcie ubieganie się z tymi, którzy tylko to jedno umieją.

JOANNA

To nie powód, aby się odosabniać i okazywać zły humor.

EUGENJUSZ

Więc lepiej pigułki połykać! Istnieje pewnego rodzaju chłód i oziębłość, które do szpiku kości przenikają.

KAROL (przysuwając sobie z drugiej strony Joanny taboret i na nim siadając)

Widzę, że znalazła pani sonatę, — proszę mi ją oddać, abys się potem pani nie wymawiała od akompanjowania mi.

JOANNA (śmiejąc się)

Czy pięknie odbierać to, co się ofiarowało?

KAROL

Ani myślę odbierać, chcę tylko (*probuje wziąć jej nuty z ręki*) zatrzymać na pewno, że dziś ją sprobujemy.

JOANNA (do Eugenjusza podając mu nuty)

Panu oddaję je do zachowania, ale proszę mi je po obiedzie oddać, bo to moja własność, bardzo cenna, jak się pan o tem przekona gdy sonatę z panem Karolem zagramy, a zarazem pozna pan jak niepospolitym jest hrabiego talent. (*do Karola*) Za karę, iż mnie pan posądziłeś, będziesz pan musiał przynajmniej trzy godziny uczyć mnie i poprawiać.

KAROL

Na taką karę, choćby przez całe życie przystają i gotów jestem coraz częściej zawiniać.

EUGENJUSZ

Jeżeli taka kara spotyka tych co się pani sprzeciwiają, jakąż pani zachowuje nagrodę dla innych, dla uległych?

JOANNA

Pan mnie widać uważa za wielką despotkę, (*cicho do Eugenjusza*) a jednak czegóżbym więcej pragnęła niż ulegać.

JULJA

Czy widział sędzia oborę jaką stawiamy?

JASIENIECKI

W przejeździe zauważyłem, że się coś buduje ale nie widziałem, że obora i nie myślałem aby panią gospodarskie kwestye zajmowały.

JULJA

Owszem — bardzo. (*do Gozdalskiego*) A pan czy widział naszą oborę?

EUGENJUSZ

Widziałem także tylko zdaleka, że się jakaś budowla wznosi.

JULJA

Szkoda — bardzobym rada wiedzieć jakie o niej pańskie zdanie?

EUGENJUSZ

Pan sędzia bezwątpienia zna się na tem lepiej odemnie.

EWELINA

Któżby się mógł znać lepiej od pana Gozdalskiego. Przecież był czy jest inżynierem.

ERAZM

To nie racya aby się znał na budownictwie.

EWELINA

Cóż tedy ci inżynierowie robią?

EUGENJUSZ

Budują drogi, koleje żelazne, mosty, aby hrabiny i inne dystyngowane osoby mogły po nich bezpiecznie jeździć.

EWELINA (zważona)

Rozumiem — powinni zatem dróg i mostów pilnować.

JASIENIECKI (do Julji)

Jutro będę tędy jechał na wybory i naumyśl-

nie wstąpię, aby przyjrzyć się oborze. *(do Gozdalskiego)* Wszak pan pojedziesz także na wybory.

EUGENJUSZ

Zapewne, ale pojutrze dopiero i gotów jestem głosować za kim pan sędzia wskaże.

EWELINA *(do Gozdalskiego)*

To ma także głos na wyborach?

EUGENJUSZ

Kto?

EWELINA

On.

EUGENJUSZ

Kto... On?

EWELINA

No! sam.

EUGENJUSZ

Sam? także z przeproszeniem pani. *(Erazm dusi się od śmiechu, inni na siebie spoglądają).*

EWELINA *(eicho)*

Impertynent. *(głośno)* Bardzo to rzecz dziwna takie prawa. *(wchodzi służący i otwierając podwoje drzwi w głębi mówi)* Pani hrabino podano do stołu.

JULJA (wstając, wszyscy się ruszają)

Gdzie jest pan?

SŁUŻĄCY

Czeka już w jadalnym pokoju.

JULJA

Może państwo będą łaskawi przejść. *(do Jasienieckiego)* Niech pan sędzia poda rękę cioci, *(do Leona)* pan mnie. *(widząc, że Eugenjusz zabiera się podać rękę Joannie)* Może pan Gozdalski pozwoli, aby Joasie poprowadził jej narzeczoney. *(do Karola)* Hrabio podajże rękę Joasi. *(Karol podaje jej rękę, Joanna po zawahaniu się idzie z nim — Gozdalski mieni się i opiera się o biórko — wszyscy postępują ku drzwiom, Ewelina z Jasienieckim, Joanna z Karolem i Julja z Leonem, ta odwraca się i ze słodko ironicznym uśmiechem mówi)* Proszę panów — panie Erazmie podaj rękę panu Gozdalskiemu *(odchodzą)*.

## SCENA X-ta

Erazm i Eugenjusz.

ERAZM (zbliżając się do Eugenjusza)

Idźmy.



EUGENJUSZ

Oddaj mi Erazmie przysługę. Wytłomacz mię jak chcesz, ja odjeżdżam.

ERAZM

Nie puszczę cię (*biorąc go za rękę ze współczuciem*). Trzeba tłumić wrażenia—trzeba przewyciężyć się. Po objedzie, będziesz mógł zaraz wyjechać—ułatwię ci to. Teraz odwagi!

EUGENJUSZ (*otrząsając się*)

Masz słuszność. Dziękuję ci. (*na stronie*) Co ja cierpię!

(*Słysząc za kulisami głos Ignacego*) Panowie, panie Erazmie, panie Gozdalski, prosimy — zupa wystygnie.

(*Odchodzą zasłona spada*).

**Koniec aktu drugiego.**

## Akt Trzeci

W Wólce—scena przedstawia pokój skromnie ale przyzwoicie umeblowany — na środku stoi zamiast biórka duży stół przykryty sukniem, na nim mnóstwo książek, papierów, rysunków, z boku po prawej stronie od sceny szezłąg sałjanowy i w pokoju także foteliki i taborety — przy ścianie z lewej strony szafa z książkami — dwoje drzwi, jedne w głębi drugie z prawej strony—Eugenjusz siedzi przy biórku i pisze.

### SCENA I-sza

E u g e n j u s z   s a m .

EUGENJUSZ (pisząc)

Na próżno staram się myśl oderwać.. ciągle mnie ściga... panie hrabio, podaj rękę narzeczonej. (*kładzie pióro i zamysła się*). Więc nią już była... odkąd? (*wstaje i chodzi wzdłuż sceny*) Rozum ostrzegął, żeby nie uganiać się za marą.... Stało się .. Może lepiej, że ten sen gorączkowy

przerwany... Wybierz pan sobie towarzyszkę, może niedaleko jęj szukać... Co to miało zna-  
czyć... czy rada... czy?... (*otrząsa się*) precz z temi  
myślami (*wraca do biurka i siada przy niem*) Trze-  
ba skończyć (*bierze pióro do ręki*) Sam winien je-  
stem, ciężko odpokutować muszę. Jak ona spoj-  
rzała na mnie, gdy wszedłem do jadalnego pokoju?  
Nie patrzyłem a widziałem (*odczytuje co napisane*).  
„Wólkę zapisuję na własność kuzynie mojej Kry-  
„stynie Poleskiej, wkładając na nią obowiązek  
„opłacania ojcu Tomaszowi Poleskiemu, do naj-  
„dłuższych dni jego życia, corocznie po złotych  
„polskich dwa tysiące. Inwentarze żywe i mar-  
„twe, przejdą również na jęj własność, tudzież  
„meble sprzęty i ruchomości, z wyjątkiem biblio-  
„teki, którą przeznaczam na użytek publiczny.  
„Gotowiznę i kapitały zapisuję biednym, wsty-  
„dzącym się żebrać, do dyspozycyi Bractwa Ś-go  
„Wincentego à Paulo. Pamięć o mojej duszy  
„polecam szczególnież tym, względem których za-  
„winilem“ (*przestuje czytać*). O ile mnie pamięć  
nie zawodzi, potrzeba aby testament był napisa-  
ny, datowany i podpisany—własnoręcznie—więc  
brak tylko daty i podpisu. (*bierze dużą kopertę, pa-  
pier składa i w kopertę kładzie*) Lepiej jednak po-  
radzić się, więc wezmę go z sobą i jutro będę  
u Henryka—w jego gabinecie testament ten zam-  
knę i może... u niego zostawię. (*biorąc pióro —  
pisze coś na kopercie a następnie pakiecik na bok  
odsuwa*).

Pocziwy Erazm wybawił mnie wczoraj  
z wielkiego kłopotu i okazał dużo współczucia.  
Nie myślałem, aby pod tą lekkomyślną powłoką.  
kryło się tyle ciepła w sercu i zdrowego sądu,

Byłbym był istotnie postąpił jak dziecko i Joannę byłbym naraził na wielkie przykrości. (*otrząsa się*) Znowu jęć imię w moich ustach—co za bezsilność! (*wstaje i przechadza się*).

„Precz z moich oczu — posłucham odrazu,

„Precz z mego serca i serce posłucha,

„Precz z męć pamięci — o tego rozkazu

„Moja i twoja pamięć nie posłucha.“

Czy jęć pamięć nie posłucha?... Czy przynajmniej ztąd (*wskazuje na serce*) zniknie? (*bierze cygaro zgasłe z biórka, zapala je*) Może jak ten dym uleci lub zamieni się w popiół... Pulvis es!!! a jak nędzny... ale i nędzy naszęć jest koniec. (*Rozciąga się na szeszlągu i pali cygaro, w zadumaniu po pauzie*) Trzeba zniszczyć jeszcze jęć listy... może je odesłać. . Nie... odesłać nie można... byłby to jakby wyrzut... a cóż jęć zarzucić mogę — czy mnie łudziła?... (*po pauzie*) Alboż mnie kiedykolwiek kochała... Tak, lepiej zniszczyć (*wstaje i zbliża się do biórka — otwiera szufladę — wyjmuje pakiecik związany niebieską wstążeczką, któremu przypatruje się chwil kilka*). W proch się zamienisz — wszystko się w proch zamienia i te pamięćki (*patrząc na listy, które trzyma w ręku*). Oto wszystko co zostaje — nawet i ta wstążeczką od nięć. Dlaczego zdawało mi się niekiedy, że martwe te litery poruszają się, drgają?... To serce moje drgało to wyobraźnia bujała... (*zapala świecę zapalką*) Teraz zasłona z oczu spadła... Sięgałem zuchwale po rzecz niepochwytną — uganiałem się niebacznie za mrzonką szczęścia... Istniejeż ono dla zjada czy chleba? (*Siada jakby machinalnie przy biórku, przysuwa świecę, rozwiązuje pakiecik z wolna i przypatruje się karteczce i dwom listom. W ciągu tego*

*przez główne drzwi wchodzi Krystyna, ubrana skromnie ale z gustem, w kapelusiku na głowie, trzymając w ręku książkę do modlitwy — Eugenjusz zatopiony w dumaniu nie spostrzega jej — Krystyna zbliża się do biurka i staje z boku, po lewej stronie gdzie leży koperta z testamentem).*

## SCENA II-ga

### Eugenjusz i Krystyna.

EUGENJUSZ (spozstrzegając ją i spiesznie chowając rozwiązane listy do szuflady)

To ty Krystyno — porządkuję papiery jest ich dużo niepotrzebnych, trzeba je będzie w ogień wrzucić.

KRYSTYNA

Wracam z niesporów majowych — spieszyłam z powrotem — pewno ci przeszkodziłam?

EUGENJUSZ

Bynajmniej. Znowu żałowałaś koni — musiałaś się zmęczyć.

KRYSTYNA

Alboż daleko — czas śliczny, mogłeś przytem koni potrzebować. Zdaje mi się, że miałaś jechać na wybory.

EUGENJUSZ

Jutro rano dopiero pojedę, dziś zostanę w do-

mu — mam jeszcze trochę zajęcia, bo w tych dniach wyjadę na dłuższy czas.

KRYSTYNA

Dokąd?

EUGENJUSZ

Wspominałem ci zdaje się, że mi ofiarują bardzo korzystne warunki, przy budowie nowej drogi żelaznej; zdecydowałem się je przyjąć.

KRYSTYNA (spoglądając ciągle ukradkiem na kopertę)

Widać, że tak źle ci we własnym domu, wśród swoich.

EUGENJUSZ

Któż to mówi?... ale bezczynne życie mnie nuży. Tu nie jestem potrzebny — brak mi ścisłych obowiązków, brak więzów koniecznych do utrzymania równowagi.

KRYSTYNA

Wszakże ciągle pracujesz. Myślę, że raczej powinieneś się rozerwać i że jeżeli koniecznie postanowiłeś się oddalić, to czemu nie odbyłbyś podróży po Europie — tyle znalazłbyś środków połączenia własnej korzyści z przyjemną rozrywką. Wszakże dawniej taka podróż była twojem marzeniem?

EUGENJUSZ

Kiedyś może i ten zamiar do skutku doprowadzę, ale teraz...

KRYSTYNA

Co teraz?...

EUGENJUSZ

Teraz... pragnę ciężkiej pracy — ona jedna może mnie przywiązać i odświeżyć.

KRYSTYNA (smutnie)

Wiesz najlepiej zapewne czego ci potrzeba — ale przecież na zawsze, ani na zbyt długo, nie wyjedziesz?

EUGENJUSZ

Na parę lat.

KRYSTYNA

A potem?

EUGENJUSZ

Potem... niewiem. . zobaczę.

KRYSTYNA

Więc w Wólce nie chcesz osiąść... Cóż ja tu robić będę?

EUGENJUSZ (spoglądając na Krystynę)

Toż samo co dotychczas... dopóki... za mąż nie wyjdiesz, byle tylko za uczciwego i pracowitego człowieka — strzeż się przedewszystkiem Krysiu próżniaków i ludzi próżnych — tacy nie ocenią cię i szczęścia ci nie dadzą.

KRYSTYNA (zostawiając na stałe książkę do nabożeństwa)

Ja? iść za mąż?... żartujesz chyba. Kto by mnie chciał, co ja potrafię? Tobie zawdzięczam, że choć późno czegośkolwiek nauczyłam się (*zbliżyła się do Eugenjusza*) i że mój biedny ojciec nie potrzebuje tułać się wśród obcych. Jemu tak dobrze w Wólce u ciebie. Co dzień rachuje, ile mu jeszcze pozostaje długów do spłacenia, i co dzień błogosławiąc cię, powtarza, że za rok resztę długów spłaci, i że pozostanie mu tylko jeden, jedyny, ale najmilszy — dług wdzięczności dla ciebie.

EUGENJUSZ (biorąc ją za rękę)

O tym długu wdzięczności, dużo byłoby do powiedzenia. Gdyby nie twój ojciec, co ja bym robił z Wólką. Na gospodarstwie nie znam się i nie lubię go — musiałbym Wólkę albo sprzedać albo do niej dokładać. Dzieląc się dochodem, owocem przeważnie pracy twojego ojca, nie świadczę mu żadnego dobrodziejstwa, owszem ja raczej na tem korzystam. Wreszcie od was, bodaj czy nie jedynych, odbieram same dowody przywiązania, które więcej cenię niż skarby świata.



KRYSTYNA

Jednak porzucasz nas dobrowolnie. I..

EUGENJUSZ

I.. cóż?...

KRYSTYNA

I zaufania twojego nie posiadamy.

EUGENJUSZ

Zupełne i nieograniczone.

KRYSTYNA

Cóż zatem (*wskazując na kopertę z testamentem*) to znaczy?

EUGENJUSZ (*z wachaniem*)

Przed wyjazdem wypada mi rozporządzić majątkiem. Skoro wiesz, (*bierze kopertę*) co ten papier obejmuje — tobie go zatem złożę, ale nie dziś jeszcze — przed pożegnaniem.

KRYSTYNA (*tłumiąc łezki*)

Czy się potem nie zobaczymy? wszakże przyrzekłeś wrócić?

EUGENJUSZ

Wróć... gdy będę mógł.

KRYSTYNA

Czy przynajmniej wiedzieć będziemy gdzie jesteś—czy choć czasem do nas pisać, będziesz?

EUGENJUSZ

Jakżeby mogło być inaczej.

KRYSTYNA

Więc przyrzekasz często pisywać i nie tać niczego przed nami?

EUGENJUSZ

Przyrzekam i dotrzymam.

KRYSTYNA (z rezygnacją)

Przygotuję zatem twoje rzeczy i jeżeli zechcesz zapakuję.

EUGENJUSZ

Proszę i dziękuję. (*Krystyna odchodzi drzwiami na prawo*) Jeżeli ojciec wrócił z pola, proś go aby przyszedł do mnie.

### SCENA III-cia

Eugenjusz sam.

Inaczej tu oddycham, jakby inna atmosfera niż w Orchowie. Cicho, spokojnie, nic serca nie

łoczy. Czem się jednak dzieje, że ja myślę tam jestem, i że choćby na rozpalonych węglach tam bym zostawał. Uciekam jak tchórz lub jak winowajca... Alboż nim nie jestem?... Cisnąć się między ludzi, którzy nami pomiatają o ile nas nie wyzyskują... Obrywać listek po listku z gałązki swojej godności i słać te liście pod stopy możnych i dumnych, z uśmiechem i radością, bo oni cieszą się i śmieją... Swoją spokój — może całą swoją istność, rzucić na pastwę rozhukanym żywiołom i zostać jak nędzarz w łachmanach! Toż to są winy i ciężkie. (*pauza*) Dziwne zjawisko!... Dręczyć tych, którzy nas kochają, jakby w odwecie za doznane udręczenia od innych, od oziębłych i samolubów (*przechadza się żywo, potem staje przy biurku, otwiera szufladę, wyjmuje tekę i układa w niej papiery — w ciągu tego, drzwiami któremi wyszła Krystyna, wchodzi Tomasz*).

## SCENA IV-ta

### Eugenjusz i Tomasz.

**TOMASZ** (ubrany jak zagonowy szlachcic, z fajeczką krótką w ustach i grubą laską w ręku)

Jestem Genciu—pośpieszyłem z pola—wspominałeś, że chcesz ze mną rozmówić się; czy tylko nie o sprzedaży Wólki; bo głoszą, że pan z Jasieńca ostrzy sobie na nią zęby.

**EUGENJUSZ** (*zamykając tekę*)

Wątpię, aby pan Jasieniecki miał jakie wido-

ki na Wólkę; alboż nie ma dość kłopotu z Jasieńcem.

TOMASZ (siadając na szeszlągu)

Kłopot bo kłopot, ale Wólka przyległa do Jasieńca i zapewne chciałby umieścić obok siebie tego papinkowatego młokosa, z którym będzie miał jeszcze większy kłopot!..

EUGENJUSZ (obojętnie)

Jaki?

TOMASZ

Ty ślęczysz ciągle nad książkami i papierami, więc nie wiesz co inni robią i nie dowierzasz aby co złego, — ale ja już z niejednego pieca chleb jadłem (*zapala fajeczkę*) i chociaż mówią, że jabłko niedaleko pada od jabłoni, ale mnie się widzi, że ten panicz gdzieś daleko padnie, i chyba jakiego tęgiego guza oberwie.

EUGENJUSZ

Że pan Leon nic nie robi i trochę nadto lubi karteczki—to prawda, ale przecież wielu jest takich i jak się wyszumią, stają się porządnymi obywatelami.

TOMASZ

Nikt nie jest bez grzechu, ale żeby jednego dnia w domu nie usiedzieć, ciągle gnać wiatry w polu, nie uszanować ani wieku, ani zasługi, ani

plci, i tylko wietrzyć gdzie jaka ładna kobieta, tego przecież wytłómaczyć nie można.

EUGENJUSZ

Że on się przy pani z Orchowa kręci, — co nas to obchodzi, to rzecz jej męża.

TOMASZ

Żeby tylko koło niej, mniejsza z tém, oni się tam zawsze jakoś z sobą porozumieją, ale gdzie-indziej niech nosa nie wtyka, bo mu go kto kiedy razem z jego szkiełkami spłaszczy.

EUGENJUSZ (podechodząc ku szezłagowi)

Coś bardzo wujaszku na pana Leona jesteś rozżalony—czyżby ci uchybił?

TOMASZ

Mnie?... a dałżebym mu taką nauczkę, żeby mu się wszyscy święci przypomnieli lepiej jak w kościele, (*przedrzeźniając*) gdzie jedną szybką zerka na ławkę z herbami, a drugą strzela ku mojej Krysi. Jak kiedy wystrzele, to chociaż ma szkła na nosie, ale go sobie tego obetrze.

EUGENJUSZ (śmiejąc się)

Wszakże nie on tylko spogląda na Krysię—cóż on winien że ładna?

TOMASZ

Temu zapewne nie on winien, chyba twoja

nieboszka ciotka — ale zwraca na nią swoje okulary inaczej niż inni i wyobraź sobie w przeszłą niedzielę, przechodząc koło niej, coś jej do ucha szepnął, a dziś gdy wracała z kościoła, tuż za nią wolantem gonił, ale jak mu zdaleka to pokazałem, (*wskazuje na laskę*) zawrócił się i czmychnął.

EUGENJUSZ

Jechał pewno do Orchowa, przecież co dzień tam jeździ.

TOMASZ

To jest zawrócił do Orchowa, gdym mu pokazał tego jegomościa; (*potrzęsa laską*) ale dość o tem, teraz powiedz mi co chciałeś?

EUGENJUSZ (*siadając przy Tomaszu*)

Nic bardzo ważnego — tyle tylko, że wybieram się w podróż i właśnie jutro zeznam dla ciebie plenipotencję do zarządzania Wólką i do wszelkich interesów, chciałem się więc dowiedzieć czy jest nadzieja skończenia z włościanami i jaki fundusz będzie wujowi potrzebny na żniwa.

TOMASZ

Dobrze, że się chcesz przewietrzyć — zapewne pojedziesz do wód — bardzo się z tego cieszę, bo uważaliśmy z Krysią, że od pewnego czasu czy niezdrow jesteś, czy ci czegoś brakuje; ale na co te korowody z plenipotencjami, wszyscy mnie tu znają — więc zboże da Bóg doczekać sprzątnę

i sprzedam a pieniędzy nie będę potrzebował. Jest w kassie parę tysięcy i jest jeszcze trochę żyta i owsa na sprzedaż. Aż miło jak nam się tu wie-dzie, przed dwoma tygodniami ofiarował młynarz z Orchowa po 30 złotych za żyto — żądałem 32 złote, teraz dają 36 złotych. Jak myślisz czy sprzedać?

EUGENJUSZ

Rób wuju jak chcesz, zdaje się, że cena wysoka. Przychodził tu do mnie Sobczak i Koutuń, prosili by im pożyczyć żyta, — możeby im dać, niechby po żniwach oddali.

TOMASZ

Oni zawsze potrzebują, taka ich natura, a na robotę nie wychodzą. No oddać — oddadzą, ale o robotnika jeszcze trudniej będzie. Szczęście, że sam nie trudnisz się gospodarstwem, bo pewno nadużywano by twojej powolności.

EUGENJUSZ

Wiem o tem, to też spodziewam się, że mnie wuj nie opuści dopóki Wólka naszą będzie.

TOMASZ (śmiejąc się)

Chybabyś sam mnie wygnał. *(rozczulając się)* Dopiero odkąd jestem u ciebie odżyłem, ale od przyszłego roku, gdy już resztę długów zaciągniętych na tej nieszczęśliwej dzierżawie spłacę, inny zrobimy układ — dasz mnie i Krysi utrzymanie i kilkaset złotych rocznie na odzienie, bo mnie su-

mienie dręczy, że tyle z ciebie korzystam. (*puszcza ciągle kłęby dymu i w oczach łzy mu się ukazują*).

EUGENJUSZ (całując)

Proszę cię wuju, abys tak więcej do mnie nie przemawiał. Cóż to, masz łzy w oczach! więcej one mają dla mnie ceny niż Wólka.

TOMASZ

To nic... to dym z tej paskudnej fujary, (*wskazuje na fajeczkę*) że też odwyknąć od niej nie mogę. (*po pauzie*) Ale mój Geńciu, pozwól mi jak rozumiem działać z włościanami, bo inaczej nigdy o służebności nie ułożymy się.

EUGENJUSZ (wstając i przechadzając się)

Bardzo pragnę ułożyć się, ale nie chciałbym szykanami włościan zmuszać.

TOMASZ

Ależ oni zanadto sobie pozwalają.

EUGENJUSZ

Na drobne nadużycia najlepiej zamykać oczy i litylko w razie ważniejszych ścigać ich, ale zawsze na drodze legalnej.

TOMASZ

W taki sposób nie skończymy nigdy.



EUGENJUSZ

Zle na tem nie wyjdziemy — ofiarowali nam po śmierci stryja 30,000 za nasz lasek, a dziś możnaby dostać trzy razy tyle.

TOMASZ (śmiejąc się)

Prawda — święta prawda. (*Słychać turkot i wnet drzwiami w głębi wchodzi Erazm*).

## SCENA V-ta

Tomasz — Eugenjusz — Erazm.

ERAZM (podając rękę Eugenjuszowi i Tomaszowi)

Obróciłem drogę na Wólkę, aby cię Geniu zabrać; pojedziemy na zebranie przedwyborcze, wysłuchamy kilku mówek, a potem pójdziemy na kolację do akademii.

TOMASZ

Wybornie, wybornie, weź go pan, niech się zabawi. (*wstając*) Zaraz każę założyć do bryczki; ale powiedz mi pan gdzie ta akademja, w której jeść dają?

ERAZM (seryo)

Przecież w każdej akademii dają posiłek, lecz dawniej udzielano go tylko dla (*pokazuje na głowę*) a teraz nowa metoda, rozumiesz pan „utile

dulci“; (*obracając się do Eugenjusza*) wszak tak się mówi, — więc widzisz pan naprzemiann tu (*wskazuje na głowę*) i tu. (*wskazuje na brzuch*) Aj!...

TOMASZ

Dali Bóg nie wiedziałem — ale cóż to panu?

ERAZM

Nic — trochę za mocno palnąłem się.

TOMASZ (*śmiejąc się*)

Myślałem, że możeby rumianeczku nie zawadziło, chciałem powiedzieć.... Krysi aby ugotowała.

ERAZM (*śmiejąc się*)

Z rączek ślicznej panny Krystyny to bym się i rumianku napił, ale my dopiero wybieramy się z Geniem do akademii — więc prędkiej może za powrotem...

TOMASZ (*śmiejąc się*)

Dobrze—dobrze, zastaniesz pan cały imbryk. Teraz idę — każę zaprządz.

EUGENJUSZ i ERAZM (*razem*)

Nie trudź się wujaszku.

Nie trudź się pan.

(*pierwszy*) nie pojedę; (*drugi*) zabiorę go.

ERAZM (*do Eugenjusza*)

Cóż znowu? nie pojedziesz na wybory?

EUGENJUSZ

Owszem, ale dopiero jutro, co ja bym tam dziś robił?

ERAZM

To samo co wszyscy; wszakże będzie wesoło.

EUGENJUSZ

Dziś jechać nie mogę, bo za kilka dni pojedę w świat.

ERAZM (żegnając się)

Dokąd? po co?

EUGENJUSZ

Będę budował kolę żelazną, aby zadość uczynić Jaśnie Pani Mroczkowej.

ERAZM

Widziałem kiedyś w Warszawie na jednej cukierni napis „Baby Podolskie“, może szanowną ciocię Ewelinę tam pokazują; chciałem raz wstąpić ale lepiej się stało, bo teraz mogę tój rozkoszy darmo używać.

EUGENJUSZ (śmiejąc się)

Ja jęj więcj ani darmo, ani za pieniądze, nie użyję.

ERAZM

Żartujesz pewno — czy miałbyś przestać by-  
wać w Orchowie?

EUGENJUSZ

Nieinaczéj — dopóty przynajmniej, dopóki  
tam ta wielka dama bawić będzie!

TOMASZ (do Erazma)

Możebyś i pan dopiero jutro na wybory po-  
jechał — znajdzie się w piwnicy po stryju Geńcia  
jaka buteleczka niezłego wina.

ERAZM

Nie mogę — na honor nie mogę — gdzieby  
się tam obeszło bezemnie, nie wiedzieliby kogo  
wybrać, a jakby co postanowili — to o zakład  
wcale kto inny wypadłby z urny.

EUGENJUSZ (śmiejąc się)

Zostałbyś Erazmie, Krysia da nam kolacyjkę.

ERAZM (przerywając)

Czy z rumiankiem?

EUGENJUSZ

Choćby z melissą, gdybyś potrzebował; jutro  
razem pojechalibyśmy.

ERAZM

Kiedy tak, to co innego, (*spogląda na zegarek*) pojedę za kwadransik, bo wącham, że jest tu jeden między nami.

TOMASZ (*obracając się po pokoju i wietrząc nosem*)

Co on tu czuje? ja nic.

ERAZM

Który ma szansę przejść do Dyrekcji Szczegółowej.

EUGENJUSZ

To chyba ty – bo przecież nie wuj ani ja.

ERAZM

Zapewne, mógłbym, gdyby zacni współobywatele chcieli na mnie kreskować, ale nie znają się na ludziach i gotowi tobie (*obracając się do Eugenjusza*) dać pierwszeństwo.

EUGENJUSZ (*śmiejąc się*)

Mój kochany, gdyby szło o wybór jakiego rzemieślnika, możeby na mnie zwrócono oczy.

TOMASZ (*do Erazma*)

Więc kazać pańskiemu furmanowi do stajni odjechać?

ERAZM

Bynajmniej—bo istotnie jechać muszę.

TOMASZ

Muszę pójść do owczarni ale pana, tu jeszcze zastanę (*odchodzi*).

## SCENA VI-ta

### Eugenjusz i Erazm.

ERAZM

Czy naprawdę wyjeżdżasz i dokąd?

EUGENJUSZ

Niezawodnie... Sam osądź, czy godzi mi się odrzucić propozycje, jakie mi czynią. (*zbliża się do biurka, otwiera szufladę, wyjmuje z niej tekę, a za nim postępuje Erazm, który staje w miejscu gdzie stała Krystyna*).

ERAZM

Jakie propozycje?

EUGENJUSZ (*szukając w tece*)

Przy budowie nowej drogi żelaznej. (*ciągle szuka w tece a tymczasem Erazm spostrzega książkę do nabożeństwa i bierze ją do ręki*).

ERAZM

Modliłeś się widzę przed wyjazdem.

EUGENJUSZ (ciągle szukając w tece)

Książka ta należy do mojej kuzynki — zostawiła ją tu zapewne przed chwilą.

ERAZM (otwierając książkę, z której wypada jakaś karteczka)

Ciekawa rzecz, książka do modlitwy — panińska; (*pokazując karteczkę*) patrz jakaś karteczka. (*czyta*).

Za O (*duże*).

Za E (*duże*).

Za szczęście E (*także duże*).

Za spełnienie życzeń E (*znowu duże*).

Za J (*i to duże*).

(*robi znaki zdziwienia, a Eugenjusz przestaje szukać, lecz przysłuchuje się — potem bierze karteczkę z rąk Erazma i przypatruje się jej*) Co te hieroglify znaczyć mogą?

EUGENJUSZ

Zapewne modlitwy na jakieś intencje. (*oddając mu papier*) Zamiast zastanawiać się nad temi jak nazywasz hieroglifami, odczytaj to pismo. (*Erazm kładzie napowrót książkę do nabożeństwa na biurku i bierze od Eugenjusza papier, który czyta. Słychać turkot zajeżdżającego powozu — Eugenjusz zasuwą szufladę i idąc ku oknu na lewej stronie sceny*) Ktoś zajeżdża. (*stanąwszy u okna*) Pan Ja-

sieniecki, muszę wyjść na jego spotkanie, przepaszam cię Erazmie. (*odchodzi drzwiami w głąbi*).

## SCENA VII-ma

E r a z m s a m.

ERAZM (*czytając*)

Arcy przyjemna rzecz mieć głowę na karku i coś umieć—ofiarują mu 5,000 rubli rocznie, różne dogodności i udział w oszczędnościach jakie zaprowadzi... jeszcze go proszą aby nie odmawiał... ja nie dał bym się prosić. To się nazywa mieć szczęście. No proszę... w dodatku przepadają za nim, jedna modli się za niego. druga... któż tam docieknie co druga? Te nasze panie niełatwe do zrozumienia. Ale zdaje się... (*Wchodzą sędzia, za nim Eugenjusz a potem Tomasz*).

## SCENA VIII-ma

Jasieniecki — Erazm — Eugenjusz  
i Tomasz.

EUGENJUSZ (*we drzwiach puszczając przed sobą Sędziego*)

Bardzo wdzięczny jestem panu Sędziemu za jego uprzejmość. (*Sędzia chce usiąść na szeszlągu, Eugenjusz przysuwa fotel*) Może panu sędziemu wygodniej będzie na fotelu, szeszląg za niski.



JASIENIECKI (siadając na fotelu przy szezłagu)

Dziękuję -- bardzo dziękuję — istotnie rana w nodze dokucza mi dziś trochę i gdyby nie wybory, pewno z domu nie ruszyłbym się. (*do Erazma*) Jak się masz Erazmie — cóż to za papier trzymasz w ręku? (*Erazm zbliża się i siada obok na szezłagu*) Sądziłem, że masz nieprzewyciężony wstręt do wszelkich papierów.

ERAZM

Zapewne, że niebardzo je lubię, ale radbym wiedzieć czybyś je sędzia lubił, gdybyś tak często jak ja odbierał pisma z naklejonemi markami różnokolorowemi. Kiedy jeszcze zielone marki, to jakoś ujdzie, ale kiedy niebieskiego koloru, to bywaj zdrów. Żebym przynajmniej co rozumiał — ale czytam i czytam a tu ani weź... (*wszyscy się śmieją, najgłośniej Tomasz*).

EUGENJUSZ

Tak jak ja po angielsku.

ERAZM

Gdzietam? gorzej. Czy widziałeś kiedy pozew, w języku angielskim, od żyda?

TOMASZ (śmiejąc się głośno)

Nieoceniony ten pan Erazm... Jak też takiemu pocziwemu człowiekowi można pozwy doręczać?

ERAZM

Jak?... przyjeżdża taki w zielonym kołnierzu z galonami. Jest zwłaszcza jeden, który mnie do rozpaczki przyprowadza, głuchoniemy widać, tylko nie wiem czy od urodzenia, czy z urzędu, stoi jak filar; ja się pytam, czego? a on (*robi znaki jak kiedy się co podaje*) wysuwa tylko swoje zasmarowane papiery i pokazuje. (*daje znaki żeby gdzieś podpisać*) Ciekawym jakbyś sędzia to smarowidło czytał?

JASIENIECKI (śmiejąc się)

Dobrze ci tak. Nie pożyczaj, a nie będziesz widział ani zielonego kołnierza, ani galonów.

ERAZM

Boże mnie uchowaj, abym kiedy pożyczał. Czasem się sprzeda trochę więcej pszenicy lub żyta—nie wymłóci się ile potrzeba i zaraz na niewinnego napadają.

JASIENIECKI

Przecież nie boisz się do tego stopnia napaści, abys nie pojechał na wybory.

ERAZM

A jakże panie sędzio jadę... zaraz—chciałem zabrać przysłego radcę, (*pokazuje na Eugenjusza*) ale on opiera się, woli przyjąć jakąś nędzną pensyjkę, (*uderza w papier który trzyma*) niż zostać

radcą dyrekcyi szczegółowej. Osądź pan jako sędzia czy to się godzi (*podaje mu papier*).

EUGENJUSZ

Erazm żartuje sobie ze mnie, wszak prawda panie sędzio, że to się nie godzi?

JASIENIECKI

Nie wiem jakie są widoki pańskie, ale i ja słyszałem, że pana proponują do Dyrekcyi Szczegółowej.

ERAZM

Widzisz, że ja tylko na żarty żartuję, a na prawdę — prawdę mówię.

EUGENJUSZ

Widzę tylko, że panowie jesteście dla mnie bardzo łaskawi. Skoro pan sędzia nie może zostać, to przynajmniej niech mi wolno będzie służyć mu kieliszeczką wina i cygarem.

JASIENIECKI

Bardzo chętnie (*bierze cygaro, Tomasz podaje mu zapalnik, cygaro zapala*).

EUGENJUSZ

Mój wujaszku, każ też przynieść parę butelek, najlepszego jakie jest, wina.

TOMASZ

Zaraz sam przynoszę z piwnicy (*odchodzi*).

## SCENA IX-ta

Jasieniecki — Erazm — Eugenjusz --  
potem Tomasz i Krystyna.

JASIENIECKI (*przeglądając papier*)

Nie ma co mówić, propozycye bardzo świetne i chociaż pan o ile mi się zdaje, nie potrzebujesz uganiać się za zarobkiem, ale trudno je odrzucić.

ERAZM

Że też nikomu nie przyjdzie do głowy, mnie podobną propozycyę zrobić, ja bym za pół ceny podjął się tych obowiązków.

JASIENIECKI

Ale jakbyś je wykonał?

ERAZM

No, musiałyby się jakoś zrobić. Wiesz co Geniu, poślij mnie na swoje miejsce, a sam zostań radcą — wzamian odstąpię ci wszystkie długi na Bolimowie. (*Drzwiami z lewej strony wchodzi Krystyna, niesie na tacy kieliszki, talerzyki i dwa talerze z ciasteczkami i suchymi konfiturami, przysuwa do*

szezłaga mały stoliczek i kładzie na nim tacę. Erazm biegnie by jej pomódz — drzwiami zaś w głębi wchodzi Tomasz i niesie dwie butelki bardzo omszałe tudzież grajcarek — które również stawia na stole — poczem zabiera się do otworzenia butelek).

#### EUGENJUSZ

Sama trudzisz się Krysiu. (*zbliżając się*) Niech pan sędzia pozwoli przedstawić sobie moją kuzynkę a raczej siostrę, Krystynę Poleską.

JASIENIECKI (*wstając i przypatrując się bardzo mile Krystynie*)

Bardzo żałuje, że za poprzednią bytnością w Wólce, nie miałem przyjemności zastać pani. Z ojcem pani znamy się dawno. (*wyciąga do niej rękę*).

KRYSTYNA (*podając mu rękę*)

Pana sędziego wszyscy w okolicy znamy. (*do Erazma kłaniając mu się*) Dziękuję panu. (*zabiera się do odejścia*).

JASIENIECKI (*siadając i pokazując obok siebie miejsce na szezłagu Krystynie*)

Czy my tacy straszni, że pani chce od nas uciekać.

#### TOMASZ

Zostań Krysiu — napijesz się także za zdrowie pana sędziego. (*Krystyna siada i podaje kolejno ciasteczka i konfitury Jasienieckiemu i Eraz-*

*mowi — Tomasz zaś nalewa wina do kieliszków i podaje kieliszki wszystkim).*

ERAZM (cmoktając)

Delicje nie wino; (do Krystyny) pani zaledwie usta umoczyła (Tomasz napełnia znowu kieliszki).

JASIENIECKI

Dziękuję, panie Poleski, pozwól pan, abyśmy wypili za zdrowie panny Krystyny (potrąca o jej kieliszek—toż samo czyni Erazm).

ERAZM

Niechże nam pani podziękuje. (popijając) Mnie się też należy od pani i podziękowanie i znaleźć.

KRYSTYNA

Za co?

ERAZM

Czy pani nie zgubiła czego?

KRYSTYNA

Wątpię. Skądbyś pan mógł znaleźć.

ERAZM (powstając i podchodząc do biurka, bierze książkę od nabożeństwa i ukrywa ją)

Więc tembardziej może mi pani przyznać tytuł do znaleźnego. (wracając na dawne miejsce)

Co pani da, za pewną bardzo cenną książkę z krzyżykiem na okładce?

KRYSTYNA

Chyba bym ją była zgubiła wracając z kościoła.

ERAZM (po'razując jój książkę,

Jest tu i coś więcj jeszcze; (*Krystyna mieni się*) dowód, że pani ma szczególne upodobanie do samogłosek (*wyjmuje karteczkę i czyta*).

Za O (*duże*)

Za E (*duże*)

Za szczęście E (*duże*)

Za spełnienie życzeń E (*duże*)

Za J (*także duże*)

Co może znaczyć ta litanja samogłosek?

KRYSTYNA (zmięszana)

Wcale nieładnie cudze papiery przeglądać, proszę mi oddać moją własność.

ERAZM

Jakto—darmo?

KRYSTYNA (podając mu talerzyki z ciastkami)

Masz pan, chociaż i na to pan nie zasługujesz.

TOMASZ

Owszem, zasłużył i bardzo, bo pan Erazm jest prawdziwym przyjacielem naszego Genia

JASIENIECKI

Takiego ślicznego raczka pani upiekła, że choćby za to należy się Erazmowi podziękowanie. (*Tomasz znowu napełnia kieliszki*).

ERAZM

Panie sędzio, czas już nam w drogę, ale przedtem musimy jeszcze wypić za zdrowie naszego przyszłego radcy (*wszyscy trącają się kieliszkami z Geniem, a Erazm ciągle smakuje wino*).

EUGENJUSZ

Dziękuję, ale nie jako radca.

JASIENIECKI

Gdybyś pan jednak był wybrany, nie mógłbyś się pan wymówić — takie są przepisy.

EUGENJUSZ

Nie wiedziałem, ale nie mam w tym względzie żadnej obawy.

ERAZM

I ja nie wiedziałem — ale tem lepiej, wybierzemy cię i basta.

TOMASZ (na stronie)

Co za myśl — dojadę do Bolimowa i Stabrowa (*głośno*) Krysiu!...  
(*Krystyna podbiega do ojca*) Muszę wyjechać,



może i zapewne, wróćę późno. Nie niepokój się o mnie i Geńciowi, gdyby się dopytywał, powiedz, że pojechałem za pilnymi interesami.

KRYSTYNA

Dobrze ojcie (Tomasz wychodzi, ona zostaje przy biurku).

## SCENA X-ta

Poprzedni bez Tomasza.

JASIENIECKI

Rozumiem, że byłoby to żądać od pana ofiary, ażebyś odrzucił tak świetne propozycje, wzamian za stanowisko radcy Towarzystwa Kredytowego — ale wiadomo nam, że stan majątkowy nadaje panu zupełną niezawisłość, więc bardziej niż wielu innych, jesteś pan w możności wyrzec się korzyści i nieść swoim i wśród swoich usługi.

EUGENJUSZ

Zechciej wierzyć panie sędzio, że nie powodują mną wyłącznie widoki zarobku, ani chęć zбоgacenia się. Obywatelem ziemskim jestem ani z urodzenia, ani z upodobania, ale raczej z przypadku. Przez rok ubiegły spróbowałem życia bez twardej obowiązkowej pracy i nie znalazłem własnego zadowolenia. Torować zaś sobie inne drogi, tworzyć nowe obowiązki, byłoby zapewne zadaniem nad moje siły.

JASIENIECKI

Szkoda, że terazniejsza młodzież nie idzie za pańskim przykładem. Dopóty źle się dzieć będzie w kraju naszym, dopóki nie wyrobi się zamiłowanie obowiązku i owęj twardój, jak ją pan nazywasz, hart duszy potęgującej, pracy. (*wstając*) Erazmie, nam już czas jechać — czy wsiądziesz ze mną?

ERAZM

Ma się rozumieć, wolę jechać w towarzystwie sędziego w powozie, niż sam na bryczce. (*podaje rękę Eugenjuszowi*) Do widzenia — ale zapomniałem cię oświecić, że jednym z pierwszych obowiązków dobrego radcy jest płacić raty za swoich przyjaciół — zastrzegam sobie pierwszeństwo.

JASIENIECKI

Zechciej się pani ojcu pokłonić. (*podając rękę Eugenjuszowi*) Do jutra. (*Eugenjusz wyprowadza Jasienieckiego*).

SCENA XI-ta

K r y s t y n a i E r a z m.

ERAZM (*zbliżając się do Krystyny*)

Spodziewam się, że pani nie gniewa się na mnie.

KRYSTYNA (podając mu rękę)

A czy pan przestanie mnie prześladować?

ERAZM

Wszakże nakazano nam modlić się za prześladowców, więc możebyś pani zechciała na karteczce dopisać jeszcze jedno *e* choćby najmniejsze.

KRYSTYNA

Najchętniej, dopiszę dziś jeszcze (*Erazm odchodzi*).

## SCENA XII-ta

**K r y s t y n a — p o t e m E u g e n j u s z .**

KRYSTYNA (wyjmując list i przypatrując mu się)

Może źle, że go zaraz nie oddałam! Co on zawiera? (*spuszcza głowę*) Byle był szczęśliwy. (*wchodzi Eugenjusz*).

EUGENJUSZ

Widziałem zdaleka, że ojciec twój odjechał, czy nie wiesz dokąd?

KRYSTYNA

Polecił mi tylko uprzedzić cię, że późno zapewne wróci.

EUGENJUSZ

Erazm podrażnił cię, ale on w gruncie dobry i wcale niezłośliwy — nie prawdaż?

KRYSTYNA

Tobie bardzo przyjazny i ojciec mój bardzo go lubi, że wesół i nie wymuszony jak inni. *(po pauzie)* Bardzo rada jestem, że ci panowie odjechali, bo prawie jednocześnie z panem Jasienieckim przybył posłaniec z Orchowa i przywiózł list do ciebie. *(zbliży się i podaje list)* Sądziłam, że lepiej ci go nie oddawać przy tych panach.

EUGENJUSZ *(nie biorąc listu)*

Dobrze się stało — tem lepiej, że listu tego czytać nie będę.

KRYSTYNA

Jakto nie będziesz czytał — przecież trzeba odpowiedzieć.

EUGENJUSZ

Nie wymaga zapewne odpowiedzi, *(przechadza się prędko — mówi z ożywieniem)* wolę wreszcie uchodzić za człowieka źle wychowanego niż...

KRYSTYNA

Niż?

EUGENJUSZ

Niż utrzymywać stosunki z domem, gdzie nie dla mnie miejsce.

KRYSTYNA

Możesz przecież przeczytać—potem jeżeli to uznasz za właściwe, list bez odpowiedzi zostawić.

EUGENJUSZ (silnie)

Nie mogę i nie chcę.

KRYSTYNA

Cóż mam zatem z tym listem zrobić?

EUGENJUSZ (po pauzie)

Spal go.

KRYSTYNA (podchodząc ku Eugenjuszowi)

A jeżeli ten list zawiera w sobie coś ważnego, jeżeli, jak mi się zdaje, pochodzi od osoby którą cenisz i która godna przynajmniej poważania?

EUGENJUSZ (po namyśle wolno)

Chciałaś powiedzieć od osoby, którą kochałem lub Kocham dotąd.

KRYSTYNA (nieśmiało opierając rękę na ramieniu Eugenjusza)

Która może ciebie kocha... Czy jest kobieta, któraby nie była dumną z twojego przywiązania?

EUGENJUSZ

Po co siostró budzisz nadzieję uśpionę? Pomóż raczej zabić nieszczęsne uczucie, i jeżeli nie chcesz spełnić tego o co proszę, daj mi list.

KRYSTYNA (podając mu list)

Ale go nie spalisz, nie prawdaż? teraz przynajmniej, pod wpływem zwątpienia, zaczekaj do jutra.

EUGENJUSZ (biorąc list usuwa się do biurka i mówiąc zapala świecę)

Nie dowierzam sobie — jestem zbyt słaby, — jutro mógłbym nie zdobyć się na odwagę... Trzeba własnymi rękami zburzyć gmach, który się budowało niebacznie. (*przysuwając list do płomienia świecy*) Przypatrz się Krystyno w jaki sposób żywioł pochłania owoce wszelkich zabiegów ludzkich, i jak przez zniszczenie materji duch się krzepi. (*zapala w płomieniach list i trzyma, dopóki może, potem szczątki rzuca do popielnicy*).

KRYSTYNA (wciążu gdy list płonie)

Jesteś dla siebie bez litości.... Może to siła, ale zarazem i okrucieństwo.

(*Zasłona spada*)

Koniec aktu trzeciego.

## Akt Czwarty

---

Rzecz dzieje się w mieście, scena przedstawia salonik przy numerze hotelowym, drzwi w głębi i drzwi z lewej strony sceny od widza, wiodące do sypialnego pokoju hotelowego, otwarte. Umebłowanie zwykłe hotelowe, kanapka po prawej stronie a lustro po lewej.

### SCENA I-sza

S z y m o n s a m.

Pani kazała dobrze uważać kto przyjdzie i odbierać sprawunki, (*zbliża się do stołu gdzie leżą pakieciki, list i bilety wizytowe*) jest też ich dużo — jakiś list, bilety wizytowe. Drzwi się prawie nie zamykają; (*spogląda na zegarek*) po czwartej, wkrótce zapewne wrócą — wtedy ja wyjdę odwiedzić chorą siostrę — biedna, syna jej wzięli do wojska. Co ona teraz pocznie? Gdyby nie panna Joanna, — nędza, straszna nędza! (*wyjmuje i liczy pieniądze*) Dała mi znowu dla niej sto złotych.

Boże wynagrodź jój szczęściem. Czy pójdzie za pana hrabiego? przecież on człowiek stateczny i familjant, inna nie wahałaby się (*wchodzi Leon*).

## SCENA II-ga

### Leon i Szymon.

LEON

Panie jeszcze nie wróciły?

SZYMON

Ale wnet wrócą—może się pan zatrzyma?

LEON (*rozpierając się w fotelu*)

Miła rzecz, biegać za sprawunkami, być jak-by posłańcem, brak mi tylko liberyi. Żeby chociaż być garderobianą—(*uśmiecha się*) ale gdzietam, stałować trzewiczki, bodaj pantofelki, lecz przy-mierzyć ani rusz. To kobietka—dla mnie stworzona! Co za dowcip i jaka kibić! Ależ zimna, wszelkie szturmy odpiera—chce aby być przed nią na klęczkach. Dłużej nie wytrzymam. Licho jeszcze jakieś sprowadziło tu ciocię—jój nadska-kiwać? tego już zanadto. (*przeciąga się i ziewa*) Byle się stary nie dowiedział, iż wczoraj bawili-śmy się—szczęście, że Edmund będzie czekał, może się dziś odegram,—chybaby ojcu przyszło do głowy wracać.. I to być może. On mi wszystko na przekór robi. (*słychać za drzwiami głosy, po-czem wchodzi Julja i Joanna*).



### SCENA III-cia

Julja— Joanna— Leon i Szymon.

JULJA (wchodząc do Szymona)

Czy był tu kto?

SZYMON

Jest młody pan Jasieniecki. Było dość osób, bilety są na stole—jest także jakiś list.

JOANNA (kłaniając się Leonowi do Julji)

Jestem zmęczona — nie wyjdę już więcej,—  
gdybyś wyjść miała to mnie uprzedź. *(wychodzi do przyległego pokoju, Szymon zaś na korytarz).*

### SCENA IV-ta

Julja i Leon.

JULJA (zdejmując przed lustrem kapelusz i poprawiając włosy)

Czy długo pan czekałeś?

LEON

Kwadrans, ale bardzo długim mi się wydał.

JULJA

Dlaczego dłuższym niż zwykle, — czy pan masz gdzie wyjść?

LEON

Powinienbym się przynajmniej pokazać na wyborach, ale doczekawszy się pani, wolę zostać.

JULJA (siadając na kanapie)

Wielka to uprzejmość z pańskiej strony. Z przyjemnością uważam, że pan okazujesz skłonność do rozmaitych ofiar.

LEON (siadając obok niej)

Dziwię się, że teraz dopiero pani spostrzega, iż dawno już, całą moją nieznaczącą osobistość, złożyłem jej w ofierze.

JULJA (przerywając mu)

Chyba na bardzo drobne części podzielonej. Czy pan byłeś gdzie prosiłam?

LEON

Wszystkie zlecenia pani spełniłem. Książki wybrałem, mają je tu przynieść, nasiona również i kazałem na bok odłożyć śliczne obicie do pani dąsalni.

JULJA

Do czego?

LEON

Do pani dąsalni.

JULJA

To zapewne dla kogo innego — ja bowiem do tak śmiesznej wady wcale nie przyznaję się.

LEON

Więc mogę spodziewać się, że i ja nawet w buduarze pani nie spotkam się z tą śmiesznością, jak ją pani nazywa, osobą.

JULJA

Przyrzekam uwolnić pana od niej i zamknąć mój buduar przed panem.

LEON

Aby przyjmować tam szczęśliwszych ode mnie!

JULJA

Tam, same tylko śmieszne osoby, przyjmować będę — pana zaś do ich rzędu zaliczać nie mogę. Czy byłeś pan u adwokata?

LEON

Nietylko byłem, ale musiałem czekać godzinę na jego prawne oblicze, w towarzystwie kilku innych osób różnej płci, stanu i wieku — co niebardzo było zabawne.

JULJA (śmiejąc się)

Ale zapewne bardzo pouczające.

LEON

Czego?

JULJA

Przynajmniej cierpliwości, na której panu zbywa.

LEON

•Niekoniecznie. Pani w żadnym razie na jój brak użalać się nie może.

JULJA

Nie mam zwyczaju żalić się, — jest to druga arcy śmieszna wada, z której powinienes pan poprawić się.

LEON

Przyjmuję więc do wiadomości, że w liczbie wszystkich cnót, których pani jesteś najpiękniejszą ozdobą, znajduje się cierpliwość—i w liczbie wad, które zamieniłabyś pani na przymioty, brak dąsania się i utyskiwania, które wzmagają bilans moich śmieszności.

JULJA

Czyby nie było lepiej inny bilans ułożyć?

LEON

Naprzykład?

JULJA

Naprzykład bilans swoich złościwości. Te, któremi mnie pan od pewnego czasu raczysz, wydałyby bardzo okazałą sumę.

LEON

Niewiększą od summy pani obojętności.

JULJA

Ta jedynie się panu należy... i jeżeli takimi sposobami masz pan nadzieję ją zmienić, to się bardzo mylisz.

LEON

Istniejeż jaki? wszystkie rozbijają się o lodowatą pani oziębłość.

JULJA

Powiedz pan raczej o moje przywiązanie do męża. Panie Leonie, mówię teraz zupełnie seryo, jeżeli pan chcesz pozostać z nami na stopie dotychczasowej dobrej znajomości, to proszę abys mnie pan uwolnił od pretensyi, które inna kobieta poczytałaby dla siebie za ujmę. Powtarzam jeszcze raz panu, kocham mego męża, a gdybym go nawet nie kochała, nikt inny serca mego nie posiadzie.

LEON (na stronie)

Aj — aj — aj... nie w porę wybrałem się

(*głośno*) Nie sądziłem, aby moje uczucia mogły obrażać panią. Wypada mi tylko zazdrościć innym szczęścia, które nigdy nie będzie moim udziałem.

JULJA

Nie mogę panu zabronić zazdrości, ale jest ona jednym z siedmiu grzechów głównych, więc pewno szczęścia panu nie przyniesie.

LEON

Niech się przynajmniej pani na mnie nie gniewa.

JULJA (*śmiejąc się*)

Gniewać się, ani chcę, ani umiem, (*podaje mu rękę*) lecz proszę się poprawić, i ani ojca ani tych, którzy panu dobrze życzą, nie zasmucać.

LEON (*całując ją w rękę*)

Jakże nie zazdrościć mężowi pani, gdy jesteś jedyną kobietą, przed którą korzyć się trzeba.

JULJA

Ukorz się pan zatem szczerze i zupełnie. Teraz zaś proszę mi powiedzieć, czego się pan dowiedziałeś od adwokata.

LEON

Bardzo wielu rzeczy ciekawych, ale nie dla mnie

JULJA

Dla kogóż więc — dla mnie zapewne?

LEON

Tego nie umiem pani powiedzieć, bo gdy nareszcie otworzyły się drzwi od gabinetu sprawiedliwości, z którego wyszedł pan Gozdalski, i gdy w imieniu pani poprosiłem o zakommunikowanie mi wiadomości, jakie szanowny obrońca wdów i sierot miał zebrać—zgadnij pani jaką odpowiedź usłyszałem?

JULJA

Zawiele pan żądasz od mojej domyślności.

LEON

Ze wiadomości przez panią oczekiwane nadeszły, ale że je tylko samą pani udzielić może. Na propozycję zaś moją, aby się do pani potrudził, odrzekł, że jest bardzo zajęty i że gotów jest przyjąć panią o 5-tą po południu. Dziwna rzecz doprawdy, jak teraz ci panowie nas traktują.

JULJA (spoglądając na zegarek wstaje)

Ponieważ 5-ta dochodzi, więc podaj mi pan rękę i zaprowadź.

LEON

Jakto, więc pani byś sama poszła?

JULJA

Dla czegożby nie? Kilka razy już u niego byłam.

LEON

Myślałem, że się pani przysłużę i prosiłem żeby do pani napisał, jakoż przyrzekł przysłać tu list.

JULJA (idąc do stolika)

Trzebaż było od tego zacząć. (*bierze list*) Zapewne ten (*wraca i siada na kanapie i czyta głośno*).

*Pani Hrabino!*

„Poprzednie, chociaż niedość ściste wiadomości, sprawdzają się. Pani Mroczkowa nie jest właścicielką Dziurkowa, który należał do jój pierwszego męża pana marszałka, lecz ten przed śmiercią, przyznał jój za należne dość znaczne kapitały i na zaspokojenie ich wypuścił dobra swoje w zastaw. Po śmierci Marszałka, Ciotka pani objęła Dziurków w posiadanie — mimo opozycyi ze strony Księżnej Idalii, najbliższej krewnej Marszałka; następnie zaś prawiła swoje do przyznanych summ i zastawu odstąpiła drugiemu swojemu mężowi Panu Mroczkowi, w zamian za obowiązek opłaty dożywotniej po rs. 3,000 rocznie—i obecnie po śmierci Pana Mroczka, jego spadkobiercy są w posiadaniu Dziurkowa i li tylko winni jój płacić po rs. 3,000 rocznie.“

Zostają etc.



A to piękna historia — więc ciotka nie posiada żadnego majątku i jój zapis tyle dla mnie wart co ten świstek. Cóż pan na to panie Leonie?

LEON

Podziwiam pani cierpliwość.

JULJA (wstając i chodząc żywo)

Rozumiem teraz dla czego ciotka nie widywała Idalii — ale po co te obietnice, — mogła przecież wcale nie wspominać o swoim majątku. Co na to powie Ignaś, czem spłaci udział siostry?...

LEON

Hrabia Karol jest tak majątny, że nie będzie się oglądał na majątek panny Joanny.

JULJA

Bądź co bądź Joasia jest współwłaścicielką Orchowa i teraz, gdy nadspodziewanie ziemia jest w tak wysokiej cenie, o kupnie udziału siostry ani myśleć można. Jakże się źle stało, że Ignaś zaraz po śmierci ojca nie kupił jój udziału, wówczas miał jój zapłacić 500,000, teraz może dwa razy tyle zapłacić by przyszło.

LEON

Orchów zapewne wart przynajmniej dwa miljony, ale jest spory kawał pięknego lasu więc możnaby sprzedawszy las, pannę Joannę w większej części spłacić.

JULJA

W każdym razie muszę ten list pokazać mężowi. (*zastanawiając się*) Jak zrobić, by ciotka poznała, że wiemy o wszystkim? Nie mogę jej przecież wręcz tego listu pokazać, ani przyznać, że śledziłam jaki jest jej majątek. (*do Leona*) Namyśl się pan nad tem panie Leonie i poradź mi.

LEON (*namyślając się*)

Położenie istotnie trudne... Czyby nie dobrze było zaproponować pani Ewelinie, aby pożyczła państwu kapitał na spłatę siostry.

JULJA

Probowałam już nieraz wspominać o naszych w tym względzie ambarasach, ale ciotka albo udawała, że nierozumie, albo też urywała rozmowę, mówiąc, że cały majątek po jej śmierci odziedziczę.

LEON

Teraz, z powodu że panna Joanna wychodzi za męża, mogłaby pani lub pan Ignacy, który jest zdaje się w wielkich łaskach u pani Eweliny, przedstawić konieczność oddania jakiegoś funduszu na wyprawę i uregulowanie z panną Joanną stosunku.

JULJA

Zapewne, niezła myśl... ale cóż z tego, najprzód ciotka nie lubi Joasi, więc powie, że nie

chce się wdawać w jej interesa, a gdybyśmy naciskali, to obrazi się i wyjedzie.

LEON

Przykrość by to była wielka... dla pani, ale trzeba się na nią przygotować, bo w rezultacie nic innego przewidywać nie można tylko, że się obrazi.

JULJA

Nie chciałabym aby tylko świat powiedział, że ciotce tak źle było u nas, iż musiała wyjechać, lub też że zaszło nieporozumienie z przyczyny naszych materialnych wyrachowań. Pan wiesz jak ludzie są złośliwi i jak chętnie, pod lada pozorem, naśmiewają się i przyganiają.

LEON

Gdybym miał tak rozumną jak pani żonę, chętniebym znosił choćby pół tuzina ciotek, za każdą z nich musiałaby mnie pani oddzielnie pocieszać.

JULJA

Z panem seryo mówić nie można. Zamiast żartować sobie, wynajdź pan co odpowiedniego.

LEON

Możeby list ten zostawić na stole, na którym ciotka kładzie pasjans, tak... niby... przypadkiem, mogłaby również przypadkiem przeczytać go i...

JULJA

Pomysł trafny, posłucham pańskiej rady i dziękuję. Ale (*kładzie palec na ustach*) pamiętaj pan, sekret dla wszystkich.

LEON

Możesz pani być pewną mojej dyskrecyi, lecz za dobry pomysł należy mi się jakaś nagroda.

JULJA (podając mu rękę, którą Leon całuje)

Ot nagroda, chociaż może zawczesna. (*odchodzi do lustra, kładzie kapelusik przed nim*) Teraz muszę pójść do Idalki, może pan zechcesz mi towarzyszyć.

LEON (na stronie)

Jak na kobietę strapioną, dość starannie kapelusik opina. (*głośno*) Chętnie towarzyszyłbym pani, ale się obawiam...

JULJA (odwracając się)

Czego?

LEON

Że coraz trudniej będzie mi poprawić się.

JULJA (śmiejąc się)

Jesteś pan nieznośny.

LEON (śmiejąc się)

I z tój wady poprawię się przez drogę do pani Idalii, lub przy niej.

JULJA (wołając do przyległego pokoju)

Joasiu, *(ta się we drzwiach ukazuje)* wychodzę; gdyby twój brat nadszedł, to proś go aby wstał po mnie do Idalki *(odchodzi z Leonem)*.

## SCENA V-ta

Joanna sama.

JOANNA (zbliżając się naprzód sceny)

Odebrał list .. nie ma wątpliwości. Czy przyjdzie? Może wcale go tu nie ma. Może nie wierzy, że jestem wolną... Czyby naprawdę jego stosunek z kuzynką... był... nieprzyzwoitym? Czyby ją kochał? Co za tortura taka niepewność!... Muszę uśmiechać się, gdy mi winszują, gdy życzenia składają. Co ja napisałam?... *(zastanawia się, poczem wyjmuje z kieszeni karteczkę i czyta)* „Nie chcę, abyś pan sądził, że cobądź przed panem ukrywałam. Hrabiego Karola upoważniłam wprowadzić przed paru miesiącami do starania się o mnie, ale dotychczas żadnego stanowczego przyrzeczenia nie dałam mu. Zdało mi się, że nie mogę bezwarunkowo odrzucić propozycji człowieka prawego, z którym od dzieciństwa łączą mnie przyjazne stosunki. Za związkiem tym przemawiała nietylko rodzi-

„na i rozsądek, ale nadto życzenia mojego nie-  
„odżałowanego ojca. Nie wiem, czy będę miała  
„siłę oprzeć się względom towarzyskim, ale wiem,  
„że nikt bardziej odemnie nie życzy panu szczę-  
„ścia, które zdaje się dla mnie nie istnieje“.

(*Chowając karteczkę*) Cóż miał odpisać — co  
powiedziałby gdyby teraz stanął przedemną? Ile  
wycierpiał.. dla mnie... przezemnie... Mój Boże!  
co począć? Brak mi odwagi zerwać ze światem!  
Gdybym chociaż wiedziała, że jego uszczęśliwię ..  
Że mnie jedną tylko kocha. (*słychać stąpanie po  
korytarzu*) Ktoś idzie — może Eugenjusz. (*wchodzi  
Szymon*).

## SCENA VI-ta

Joanna — Szymon.

SZYMON (*wchodząc*)

Hrabia Karol dowiaduje się, czy go pani  
przyjmie.

JOANNA

Dobrze... prosź!

SZYMON

Chciałbym odwiedzić siostrę, czy nie będę  
pannie hrabiance potrzebny?

JOANNA

Idźcie Szymonie — powiedzcie siostrze, że  
chętniebym i ja ją odwiedziła, lecz dziś nie mogę.

(z wahaniem się) Czy nie było tu pana Gozdalskiego?

SZYMON

Nie widziałem, ale konie z Wólki tu stoją.  
(wchodzi Karol a Szymon odchodzi).

## SCENA VII-ma

Joanna — Karol.

(Karol zbliża się szybko, Joanna podaje mu rękę)

KAROL

Byłem już przed godziną, stawiam się na rozkaz pani.

JOANNA (siadając na kanapie i wskazując obok siebie miejsce Karolowi)

Dziękuję panu. Czy pan wracasz z wyborów?

KAROL

Tak jest pani — liczą teraz głosy do Dyrekcji Szczegółowej — zdaje się, że utrzymają się dotychczasowi radcy, w miejsce zaś opróżnione po panu Edwardzie wejdzie pan Gozdalski, chociaż wymawia się od przyjęcia i sam mnie prosił, aby mu głosu nie dawać.

JOANNA (śmiejąc się)

Z jakiego powodu?

KAROL

Wyjeżdża — przyjął miejsce w Cesarstwie,  
przy budowie drogi żelaznej.

JOANNA

Na długo ?

KAROL

Na parę lat.

JOANNA

Kiedy ?

KAROL

Wkrótce—w tych dniach,—i wnosić muszę,  
że postanowienie jego jest nieodwołalne. (*po pauzie*)  
Widzę, że wszystko, co dotyczy pana Gozdalskiego,  
żywo panią obchodzi.

JOANNA

Wcale temu nie przeczę i właśnie o nim  
chciałam z panem pomówić.

KAROL

Nie mogło ująć mojej uwagi, że pan Gozdalski  
zakochany w pani; nie dziwię się temu wcale  
i tem więcej go cenię, że wyrażał się dziś przede-  
mną o pani z takim uwielbieniem i z tak szczerą  
przyjaźnią, iż widocznie gotów by był dużo po-  
święcić dla pani.



JOANNA (zmieszana)

Zdaje mi się, że istotnie mogę polegać na przyjaźni pana Eugenjusza i wdzięczna panu jestem, że jęj za złe nie bierzesz. Nie taję przed panem, że między osobami, które najwięcej cenię, jest pan Eugenjusz i że radabym jego przyjaźń zachować.

KAROL

Szczęśliwszy od innych, którzy żadnego uczucia w sercu pani obudzić nie zdołali.

JOANNA

Nie uważam, aby był zbyt szczęśliwym. Musi go bezwątpienia trapić jakaś wielka zgryzota, skoro dobrowolnie skazuje się na wygnanie.

KAROL

Nie posiadam do tego stopnia zaufania pana Gozdalskiego, abym wiedział co go skłania do wyjazdu. Pani raczj, kto wie czy nie jedyna, musisz znać źródło jego zgryzoty.

JOANNA

Jedyna lub niejedyna... przecię pan Gozdalski ma rodzinę, z którą zapewne łączą go ściślejsze niż ze mną stosunki.

KAROL

Chciałbym wierzyć, że tak jest .. ale...

JOANNA

Ale?

KAROL

Ale każde uczucie jest bardzo wyłączone, zwyczajne przywiązania w niem toną — silniejsze je pochłania.

JOANNA (z wahaniem)

Mówią jednak, że kuzynka pana Gozdalskiego wywiera na nim przeważny wpływ.

KAROL (z odcieniem ironii)

Byłoby to rzeczą bardzo pożałowania godną.

JOANNA (nie spostrzegając ironii)

Więc nie przypuszczasz hrabio, aby to co mówią miało miejsce.

KAROL (z odcieniem ironii)

Naprzód nie wiem co mówią, a przytem nie mam zwyczaju zajmować się cudzemi sprawami.

JOANNA (opatrując się)

Przepraszam pana za moje niedelikatne pytania; sam mnie jednak hrabio na tę drogę wyprowadziłeś; — zbyt zaś szanuję cię panie hrabio i zbyt cenię zaszczyt jaki mi uczyniłeś, starając się o moją rękę, abym chciała cobądź ukrywać i przed-

stawiać się inną, lub w inném świetle niż nią jestem.

KAROL

Czy pani tem chcesz mi dać poznać, że moje starania są daremne i że jęj wzajemności nie posiadam.

JOANNA

Posiadasz pan cały mój szacunek i uznanie przymiotów, zdolnych zapewnić szczęście kaźdej kobiecie.

KAROL

Z wyjątkiem tęj, której szczęście byłoby zadaniem całego mojego życia.

JOANNA

Z wyjątkiem tęj, która nie może lekceważyć szczęścia, tak zacnego jak pan człowieka. (*bierze go za rękę*) Panie Karolu, nie bierz mi pan za złe mojęj otwartości. Nie mogę przyrzec panu przywiązania teraz, gdy inny, może wskutek mojęj niebaczności, całą na niem, swojęj przyszłość oparł.

KAROL

Zdaje mi się jednak, że i o szczerości moich uczuć, nie może pani wątpić i że również moja przyszłość w postanowieniu pani spoczywa.

JOANNA

Nie wątpię i wierzę, że znalazła bym w panu pewnego i wiernego towarzysza na drogę życia. Wiem, że z całym spokojem mogłabym panu moją przyszłość powierzyć; wszystko za panem przemawia, nawet życzenia mojego nieodżałowanego ojca, ale zwróciłeś się pan ku mnie w chwili, gdy poznaję, że tu (*wskazuje na serce*) miejsce nie próżne.

KAROL (wstając z ironią)

Więc pan Gozdalski posiada więcej, niż pani przyjaźń.

JOANNA

Nie wiem czy więcej — ale dopóki jakąbądź w tym względzie mieć będę wątpliwość — chcę... muszę zostać wolną.

KAROL

Ja zaś, ubiegać się z panem Gozdalskim ani chcę, ani myślę.

JOANNA

Spodziewałam się znaleźć u pana więcej wyrozumiałości. Jeżeli przed paru miesiącami zawiniłam, nie odrzucając bezwarunkowo tyle zaszczytnych dla mnie propozycji pana hrabiego, to proszę wybaczyć a zarazem wierzyć, że wówczas, nie przypuszczałam abys panie hrabio, był narażony na ubieganie się z innym.

KAROL (kłaniając się)

Nie pozostaje mi, jak życzyć pani i panu Gozdalskiemu szczęścia. (*odchodzi, we drzwiach spotyka się z Jasienieckim*).

## SCENA VIII-ma

Joanna — Karol i Jasieniecki.

JASIEŃIECKI (witając się z Karolem)

Gdziesz to hrabio odchodzisz, na salę wyborów, już nie ma po co.

KAROL

Muszę... Wracam zaraz do domu gdzie mnie pilne interesa powołują (*odchodzi*).

JASIEŃIECKI (zbliżając się i wpatrując w Joannę; na stronie)

Coś tu zaszło.

## SCENA IX-ta

Joana i Jasieniecki.

JASIEŃIECKI

Samą panią zastaje—może nie w porę przychodzi.

JOANNA

Owszem panie sędzio — zawsze bardzo rada jestem go widzieć (*pokazuje mu miejsce na kanapie*).

JASIENIECKI (*siadając*)

Nie wiem gdzie się mój jedynak obraca—na wyborach nie pokazał się.

JOANNA

Poszedł z moją bratową, do księżnej Idalii.

JASIENIECKI

Może pani sprawi to przykrość, ale brat jej nie utrzymał się do Dyrekcyi Szczegółowej, więc nie może być jej prezesem.

JOANNA

Dziwiłam się zwłaszcza bratu, iż dozwolił, aby kandydaturę jego stawiano, ale nie śmiałam na przekór Julii odradzać.

JASIENIECKI

Zdawało mi się, że Ignacy będzie miał za sobą większość, ale podobno bratowa pani, niezbyt zręcznie odzywała się, iż w widokach wyboru zawiązują się z współobywatelami stósunki.

JOANNA

Któż wybrany?

JASIENIECKI

Ponowiono wybór dawnych radców a w miejsce zmarłego panna Edwarda powołano do Dyrekcyi Szczegółowej, naszego sąsiada pana Gozdalskiego.

JOANNA

Pana Gozdalskiego?

JASIENIECKI

Wczoraj na zebraniu przedwyborczem, mowy o nim prawie nie było—dziś dopiero podczas wyborów okazało się, że wielu za nim przemawia i uzyskał znaczną przewagę głosów — mimo to, że oświadczył publicznie, ale z wielką miarą i taktem, iż znalazłby się w bardzo trudnem położeniu, bo przyjął miejsce przy budowie nowej drogi żelaznej; (*patrzac się badawczo w Joannę*) a w ślad naszej ustawy nie będzie się mógł wymówić.

JOANNA

Bardzo się cieszę z tego dowodu uznania dla naszego sąsiada, ale jeżeli tym sposobem krzyżują się jego zamiary?

JASIENIECKI

Jest w położeniu majątkowem zupełnie niezawisły, więc może poświęcić nawet świetne widoki korzyści, dla służby w gronie obywatelskiem.

JOANNA

Zdaje mi się, że znam dobrze pana Gozdalskiego i że wcale wahać się nie będzie.

JASIENIECKI

Nie podzielam zdania pani. Wczoraj byłem w Wólce i pan Gozdalski zdawał się być zupełnie zdecydowanym, bądź co bądź przyjąć ofiarowane mu miejsce i wyjechać.

JOANNA (nieśmiało)

Czy widział pan sędzia w Wólce pana Poleckiego i jego córkę?

JASIENIECKI

A jakże? sprawiło mi to nawet wielką przyjemność, bo przyznać należy, że panna Krystyna śliczna i nadzwyczaj miła.

JOANNA

Tem bardziej zatem zostanie, piękna kuzynka zatrzyma go.

JASIENIECKI

Być może... ale wątpię, chociaż zapewne pannie Krystynie nie zbywałoby na ochocie.

JOANNA

Więc przypuszczasz panie sędzio, że oprócz



związków krwi istnieje między niemi inny jeszcze węzeł?

JASIENIECKI

Że panna Krystyna kocha swojego kuzyna, o tem wątpić nie można, zawdzięcza mu bowiem wraz z ojcem swój byt — od uczucia zaś wdzięczności, do innego, czulszego, nie bardzo daleko. On zaś, może, jak zwykle bywa, nie ocenia przymiotów kuzynki i nie spostrzega, że ma pod ręką, szczęście, za którem każdy ugania się.

JOANNA (z uśmiechem trochę wymuszonym)

Widzę, że panna Poleska umiała sobie zjednać pana sędziego — bardzo ciekawam czy życzyłybyś sobie sędzia, aby syn jego, z nią, szczęście sobie zapewnił.

JASIENIECKI

Leon i za młody i zbyt lekkomyślny abym się o to obawiał.

JOANNA (z uśmiechem trochę wymuszonym)

Więc jednak obawiałbyś się panie sędzio dla syna tego szczęścia, którego byś innemu życzył.

JASIENIECKI (spoglądając przenikliwie)

To wcale co innego; mój syn z usposobienia swojego szuka tego, co bliższy i zapewne

żałowałyby związku z osobą należącą do innej warstwy społeczeństwa, któraby nie dzieliła jego wyobrażeń i nie schlebiała jego miłości własnej. Równowaga mniej więcej urodzenia, wychowania, majątkowa, a zwłaszcza pobratymstwo wyobrażeń, ot kardynalne warunki trwałego związku, który zasila społeczeństwo i na który, wzajemnie toż społeczeństwo wielki wpływ wywiera.

JOANNA

Względy te miałyżby przeważać nad uznaniem wyższości nad sympatję?

JASIENIECKI

Pod wpływem uczucia, jest się bardzo skłonny do upatrywania wyższości — nad niczem też bardziej panować nie należy, jak nad uczuciem. (*słychać stapanie po korytarzu, nadchodzi Ignacy*).

## SCENA X.

Joanna — Jasieniecki i Ignacy.

IGNACY (*zachmurzony*)

Spotkałem Karola — czy stąd wychodzi?

JOANNA

Był tu w istocie nie dawno.

IGNACY

Gdzie Julja — czy jej nie zastał.

JOANNA

Poszła do księżnej Idalii ale już dość dawno i kazała cię prosić, byś po nią wstąpił.

IGNACY (siadając obok Jasienieckiego)

Nie mam ochoty. Cóż mówisz sędzio o wyborach?

JASIENIECKI

Może ci przykro, że się nie utrzymałeś — zdaje mi się, główną przyczyną, zbytni rozgłos, iż kandydatura twoja jest stawianą w widokach zastąpienia zmarłego prezesa.

IGNACY

Bądź co bądź, nie spodziewałem się aby pan Gozdalski, występował w charakterze mojego współzawodnika. (*do Joanny*) Nie ma co mówić, popisał się nasz sąsiad — sprowadził mnóstwo drobnej szlachty, aby dogodzić swojej ambicyjce i wyrzekł się stosunków z nami, którzy go przecieź bardzo gościnnie przyjmowaliśmy.

JOANNA

Nie sądziłam aby zaszczyt bywania w Orchowie, pociągał za sobą obowiązek wyrzeczenia się wszelkich widoków wam niedogodnych.

IGNACY

Zdaje mi się, że zarówno nam jak tobie. Uważam, że przykrość nam wyrządzona, jest ci zupełnie obojętna. Choćbym się miał jeszcze narazić na twoje przycinki, nie przeczę, że oddanie pierwszeństwa panu Gozdalskiemu, mocno mnie dotyka.

JASIENIECKI

Nie powinienes żywić żalu do pana Gozdalskiego, bo cię zapewniam, iż nietylko nie starał się o wybór, ale owszem wcale go sobie nie życzył i chętnie by się go wyrzekł.

IGNACY

Jakimże sposobem przybyło na wybory tyle figur, których się nigdy nie widuje.

JASIENIECKI

Tego nie wiem, lecz nie myślę aby ich pan Gozdalski sprowadził.

IGNACY

Mój sędzio — my wzrosliśmy w innych obrażeniach o przyzwoitości i honorze, niż tacy panowie Gozdalscy, którzy niezwykli krępować się względami, jakie my za bardzo ważne poczytujemy. Oni nie przebierając w środkach, zdążają prosto do celu, to też zewsząd jesteśmy wyparci i w miejsce nasze wstępują homines novi,

których nic z przeszłością nie wiąże. Taki jest prąd ogólny, takie jest znamie epoki w której żyjemy. Trzeba mu się albo poddać, albo wyrzec wszelkiego wpływu.

JOANNA

Albo wyjść z dość ciasnego koła zastarzanych wyobrażeń i trzeźwiej spoglądać na to co się dzieje — zwłaszcza zaś nie przygniatać swoją pogardliwą wyłącznością innych i widzieć w każdym, który na to zasługuje, równego sobie, lub przynajmniej bliźniego.

IGNACY

Zdumiewa mnie co od ciebie słyszę; nigdy dotychczas niezauważałem, abys rządziła się zasadami owęj tak zwanęj równości, której wszyscy nadużywają i o ile mogą. Aż nadto jesteśmy pochopni, przyswajac sobie nabytki owego tak sławnego postępu, który w rezultacie zmierza raczej ku wywrotowi ustalonego porządku rzeczy i ku wydarciu wszelkiego wpływu tym, w których rękę dotychczas spoczywał.

JASIENIECKI

Zapewne — zapewne, musimy stać na stanowisku odporneń, wspomagać się wzajemnie o ile można najjednomyslniej.

JOANNA

·Czy dla tego, że się jest hojnień obdarzonym, należy lekceważyć tych, którzy pracą dobijają się

znaczenia lub zasługi i sztywnością swoją a chłodem, coraz bardziej ich ku sobie zniechęcać?

IGNACY

Trudno aby było inaczej, gdy ci nawet, którym okazuje się szacunek, odpłacają się najczęściej niewdzięcznością.

JOANNA

Za cóż mają być wdzięczni? Czy za szacunek, którego się jak z łaski nieodmawia; — czy za usługi które niosą a które tak często wyzyskiwane bywają; czy za gościnność lub uprzejmość, których się jak jałmużny udziela.

IGNACY

Alboż tak jest?... Na nas przeciwnie ogół spogląda z zazdrością i zawiścią — chce abyśmy znosili upokorzenia, jakby w odwecie za niektóre przywileje towarzyskiego położenia.

Bądź co bądź wreszcie, każda warstwa społeczeństwa, posiada swój oddzielny zakres działalności; my rzadko kiedy ubiegamy się o wpływ tam, gdzie do nas nie należy i względem nas tedy wzajemność powinna być zachowana. (*Ukazuje się we drzwiach wchodowych Julja z Leonem*).

## SCENA XI-ta

Poprzedni—Julja—Leon—  
potem Erazm.

JULJA (zbliżając się naprzód sceny do Ignacego)

Spodziewałam się, że wstąpisz po mnie —  
czy nie mówiła ci siostra, że czekam na ciebie  
u Idalki.

IGNACY

Owszem, mówiła — ale wiedziałem, że pan  
Leon ci towarzyszy, nie miałem zaś wcale ochoty  
obnosić mojego złego humoru.

JULJA

Z jakiego powodu — czy cię jaka przykrość  
spotkała?

IGNACY

Zawsze się żałuje, gdy się nie słucha głosu  
rozsądku.

ERAZM (wpadając)

Wygrana nasza — na chwilę tylko przybie-  
głem (*zwraca się do Julji*) aby powinszować no-  
wemu prezesowi.

JULJA (obojętnie)

Chcesz pan zapewne mojemu mężowi powin-  
szować — wreszcie nie ma tak bardzo czego.

ERAZM

Tak jest. (*całuje ją w rękę*) Panu prezesowi  
(*zwracając się do Ignacego*) i pani prezesowej  
i panie Joannie. (*do Ignacego*) Ale musisz nam  
wyprawić za dwa lata sutą ucztę, najładniej obiad;  
już ja go urządzę i palnąć mówkę — bo tego nie  
podejmuję się, chociaż kto wie?

JASIENIECKI

Mówże przecież jaśniej, bo trudno zrozumieć.

ERAZM

Cóż trudnego. Otrzymał Ignacy 83 głosy  
i będzie przewodniczył przyszłym wyborom. (*do  
Idalii*) Przecież tego sobie pani życzyła, to też  
popierałem Ignasia całymi siłami, aż mi w gardle  
zaschło.

IGNACY

Bardzo ci dziękuję, ale obiadu ani myślę wy-  
prawić.

ERAZM

Czy nie widzieliście państwo Eugenjusza —  
muszę go znaleźć, znikł mi od paru godzin, oba-  
wiam się czy nie wyjechał, to też muszę za nim



gonić. Dowidzenia z państwem, wieczorem zobaczymy się zapewne. (*odchodzi*).

## SCENA XII-ta

Julja — Joanna — Ignacy — Jasieniecki  
i Leon.

JULJA

Zdawało mi się, sądząc po złym humorze Ignasia, że nieutrzymał się — wytłomaczcież mi, co to wszystko znaczy.

JASIENIECKI

Prezesa Dyrekcyi Szczegółowej, wybierają radcy z pośród siebie i za parę miesięcy przystąpią do wyboru następcy po zmarłym — otóż do Dyrekcyi Szczegółowej, oprócz dawnych radców, wybrany jest pan Gozdalski. Oprócz zaś tego, wybiera się przewodniczący następnemu zebraniu wyborczemu, na którego powołano pani męża.

JULJA

Więc pan Gozdalski ma zająć miejsce, które się mężowi mojemu należało.

JASIENIECKI

Nie koniecznie i nieprawdopodobnie—owszem przewiduję, że właśnie dlatego pan Gozdalski znalazł poparcie, iż nie jest wcale pretendentem

na prezesa, obawiano się zaś współzawodnictwa pani męża. *(wstając)* Trzeba nam jechać do domu; *(do Leona)* każ konie założyć, za pół godziny pojedziemy.

LEON *(krzywiąc się; na stronie)*

Wiedziałem, że mi figla wypłata. *(głośno do ojca)* Idę, każę zaraz zaprzędz.

JOANNA *(do Ignacego i Julji)*

My także zapewne wkrótce pojedziemy — czy kazać zaprzęgać?

IGNACY

Ma się rozumieć — zaraz — ciotka czeka na nas z obiadem. *(do Jasienieckiego)* Do widzenia, jutro wieczorem będę u sędziego. *(Jasieniecki z Leonem odchodzą drzwiami z głębi — Joanna z prawej strony).*

## SCENA XIII-ta

### Julja i Ignacy.

*(On siada na kanapie ona chodzi wzdłuż sceny)*

IGNACY

Nie chciałem ci się sprzeciwić, ale przyznaj, że lepiej było nie robić zabiegów i narażać się na zawód.

JULJA

Nie moja wina, że tak mało masz życzliwych i że przyjaciel twojej siostry, tak pięknie się nam odwdzięczył.

IGNACY

Spodziewam się, że odtąd przestaniesz powodować mną i wieźć na drogę, prowadzącą w rezultacie do śmieszności.

JULJA

Śmieszne jest to tylko, że musiałam zgodnie z twoją wolą przyjmować pana Gozdalskiego i jemu podobnym przymilać się.

IGNACY

Nie mówmy o tem więcej, proszę cię—zwłaszcza, że mamy o czemś ważniejszym do pomówienia.

JULJA (na stronie)

Czyby już także wiedział. (*głośno*) Istotnie, miałam ci właśnie pokazać list, (*wyjmuje list od adwokata*) który zapewne nie bardziej cię zmartwi niż mnie. (*podaje mu list*) Przeczytaj.

IGNACY (*biorąc list*)

Od kogo? (*otwiera list*) od naszego adwokata. Czyżby jaki proces? (*czyta i zachmurza się*) Wybornie nie ma co mówić. (*do Julii*) Więc szanowna twoja ciocia, grała z nami w ciuciubabkę.

(*rzuca list ze złością i wstaje*) Nie pozostaje mi, jak podziękować jęj za dobrodziejstwa, które nam świadczy. Widziałem już różne rzeczy, ale takięj komedjantki nigdy.

JULJA (zblizając się do męża)

Uspokój się mój Ignasiu i nie dręcz mnie, bo jestem do najwyższego stopnia rozdrażniona. (*zabierając list rzucony przez Ignacego*) Mimo to zaś, muszę pamiętać, że to moja ciotka i zachować przynajmniej względy przyzwoitości.

IGNACY

Rób co chcesz ale nie wymagaj odemnie oznak uszanowania dla osoby, która niezasługuje na nie.

JULJA

Poradzę sobie — ułożyłam już plan — tylko proszę cię mój Ignasiu, zostaw mi przynajmniej parę dni czasu — udawaj, że niewiesz o niczem — ciotka sama wyjedzie, (*opiera się na ramieniu męża*) po co ma świat o tём wiedzieć a i dla nas lepiej aby myślano, że Dziurków do nas należyc będzie.

IGNACY (udobruchany)

Ale nie będziesz wymagała, abym grał z ciotką w pikietę—to wcale nie zabawne.

JULJA

Nie — nie—ja sama już z nią zagram ale nie w karty

IGNACY

Bądź co bądź, jakiś feralny dzień dziś dla nas, bo zdaje mi się, że zaszło coś stanowczego, a niepomyślnego między Joasią a Karolem.

JULJA

Jakto, czy między niemi zerwane?

IGNACY

Wnosić tak muszę ztąd, iż spotkałem Karola nadzwyczaj zachmurzonego, wspomniał mi, że nie prędko przyjedzie do Orchowa.

JULJA

Niczego już nie brak, tylko żeby Joasia została panią radczynią Gozdalską.

IGNACY

Do tego nie przyjdzie — ale w każdym razie proszę cię pamiętać, że Joasia jest moją siostrą i że ja ją bardzo kocham.

JULJA (po namyśle)

Powinnaby przynajmniej twoja siostra, nim pójdzie za mąż, odstąpić ci swoje prawa do Orchowa.

IGNACY

Odemnie przecież propozycja wyjść nie może.

JULJA

Jeżeli mnie do tego upoważniasz, naprowadzę na ten przedmiot rozmowę i nie wątpię, że ona sama uzna potrzebę uregulowania z tobą stosunku.

## SCENA XIV-ta

Szymon i Ignacy.

(Wchodzi Szymon—zabiera pakunki ze stołu)

SZYMON

Konie zaszły i panna Joanna już w powozie.

IGNACY

Jedźmy więc (*odchodzą*).

*(Zasłona spada)*

**Koniec aktu czwartego.**

## Akt Piąty

Dekoracja z pierwszego aktu.

### SCENA I-sza

Krystyna — Eugenjusz i Tomasz.

(Krystyna i Tomasz siedzą na balu, Eugenjusz przechadza się  
wzdłuż mostu)

EUGENJUSZ

Przez litość nie zatrzymujcie mnie! Czy sądzicie, że bez bólu rozłączam się z wami? że bez wysiłku porzucam kraj, dom, wszystko co kocham i udaje się wśród obcych, gdzie chyba do ściany moje biedne serce się przytuli?

TOMASZ

Jakże nam będzie smutno bez ciebie! co my

robić będziemy przez długie zimowe wieczory? co je zapełni?... co osłodzi przykrość rozłączenia?... Myśl, że ty tułasz się wśród obcych, że do strudzonego całodzienną pracą, nie wyciągnie się przyjacielska ręka, dręczyć nas będzie ciągle. Czy ja cię kiedy jeszcze zobaczę, mój drogi synu!... Wszakże stoję już jedną nogą w grobie i gdy obiema doń zstąpię, co pocnie (*wskazuje na Krystynę*) to biedne dziecko, które wraz z tobą jedynie na ziemi kocham!

EUGENJUSZ (zatrzymując się)

Powrócę. . wkrótce. . czas goi rany... zostać mi niepodobna. Tu mi ją wszystko przypomina... tu, coraz głębiej pogrążałbym się w otchłani, a choćbym ocalał, to wyszedłbym zniedołężniały, odarty z energii, z hartu woli, i bezprzestannie pasowałbym się jak utrapieniec, z nienasyconem pragnieniem, z trawiącą tęsknotą.

KRYSTYNA

Albo pozyskałbyś cel twoich pragnień, i tęsknota zamieniłaby się w długie pasmo szczęścia.

EUGENJUSZ

Próżne złudzenia... dziecinne mamidła! Od dwóch lat uganiam się za niemi. Zamiast rozstać się z nadzieją, puściłem wodze wyobraźni i marnowałem najcenniejszy nasz klejnot — siłę i zdolność do pracy. Staczam się też powoli po równi pochyłej salonów, do poziomego darmozjadów, i brak mi już tylko blichtru salonowego filara.



TOMASZ

Jedźże mój drogi synu, skoro w tem upatrujesz swoje uzdrowienie. Dla nas prostaków zbliżenie z możnymi nie pożądanę.

KRYSTYNA

Przyznaj wszakże ojczę, że posiadają oni szczególnie dar przyciągania, gdy są dobrymi.

TOMASZ

Być może—to też szanuję ich gdy są takimi, ale nie życzyłbym sobie abyś zajęła miejsce w ich gronie. (*do Eugenjusza*) Co poczniesz jednak z tym wyborem do Towarzystwa Kredytowego, którego rzec się nie można?

EUGENJUSZ

Mój przyjaciel adwokat Henryk, wskazał na to środek (*siada na balu między Tomaszem a Krystyną, otwiera torbę podróżną z której wydobywa papier, i ten podaje Tomaszowi*) Bądź tak dobry, mój wuju, zawieź w tych dniach owe 30,000 w listach zastawnych, które ci złożyłem, do Henryka, i oddaj mu je wraz z tym papierem.

TOMASZ (*biorąc papier*)

Czy można przeczytać?

EUGENJUSZ

Bez wątpienia — ale nie warto. Jest to de-

klaracya moja, że chce wystąpić z Towarzystwa Kredytowego i spłacić udzieloną mi pożyczkę. Muszę chwycić się tego środka, bo radcą może być tylko stowarzyszony, i przez wystąpienie z Towarzystwa unieważnia się mój wybór.

TOMASZ

Ależ to cię naraża na stratę, i musisz się wyzuć z całego uzbieranego kapitału.

EUGENJUSZ

Strata żadna lub mała, bo mogę gdybym pieniędzy potrzebował, znowu do Towarzystwa przystąpić.

TOMASZ

Wyznać ci muszę, że w części i ja przyczyniłem się do twojego wyboru, sądziłem, że wyświadczę ci przysługę i tym celem w wilję wyborów dojechałem do moich krewnych i sąsiadów którzy najchętniej i bardzo gorliwie cię poparli, ale niewiedziałem i niemogłem przewidywać, że zamiast przysługi—wyrządzą ci przykrość.

EUGENJUSZ (biorąc Tomasza za rękę)

Domyślałem się tego i dziękuję ci. Bądź co bądź spotkał mnie z twojej łaski wielki zaszczyt o który ubiegał się pan Ignacy Orchowski.

TOMASZ

Przyrzekam ci, że nic nie zrobię bez opowie-

dzenia się tobie. Nie mam widocznie szczęścia, i co bądź przedsięwzięmę, obraca się na szkodę.

EUGENJUSZ (wyjmując list z torby i podając Tomaszowi)

Ten list oddaj Erazmowi — żałuję, że wczoraj nie mogłem do niego dojechać. Przyjmujcie go chętnie, i dobrzeby było wuju, abyś czasem wejrzał w jego gospodarstwo. (*wyjmując drugi list i podając Tomaszowi*) Ten dla kuzynki naszój Katarzyny.

TOMASZ (ważąc list w ręku)

Jakiś gruby — pewno posyłasz jej wsparcie a zapożyczyłeś się u pachciarza z Orchowa.

EUGENJUSZ

Wziąłem od niego tysiąc złotych i zapłaciłem do 1 Października procent — gdybym przedtem nie zdołał odesłać tej summy, to mu ją kochany wuju oddaj. (*wstając*) Czas już pożegnać was. (*Tomasz i Krystyna równie wstają*).

KRYSTYNA

Więc koniecznie dziś chcesz wyjechać?

EUGENJUSZ

Koniecznie... pojutrze muszę być na miejscu — telegrafowałem, że przyjadę. Nie mogę zrobić zawodu.

KRYSTYNA

Ale czy nie możesz przynajmniej na parę godzin wyjazdu opóźnić?

EUGENJUSZ

Co ci na tém zależy?

KRYSTYNA (nie śmiało)

Przybędzie tu wkrótce panna hrabianka z Orchowa.

EUGENJUSZ i TOMASZ (razem)

Zkąd wiesz o tém?

KRYSTYNA

Wczoraj odbywała się konkluzja nabożeństwa majowego. Gdy wychodziłam z kościoła, zbliżyła się do mnie panna hrabianka, przedstawiła się, zapytała o ciebie: czyś zdrow, czy jesteś w Wólce, i czy prawda, że wyjeżdżasz? Coś dziwnie wzruszającego było w jej wzroku. Potem panna Joanna wzięła mnie za rękę i z widocznym wysileniem dodała, iż chce mnie prosić o przysługę; gdy zaś zapewniłam, że każdą najchętniej spełnię — rzekła: „powiedz pani swojemu kuzy-  
„nowi, że chciałabym się z nim widzieć, i prosz  
„aby jutro o zmroku przyszedł na łączkę, gdzie  
„źródło.“ Przyrzekłam, że przyjdiesz. Ona pocałowała mnie mówiąc: „jesteś dobra i piękna  
„jak anioł, gdybyśmy lepiej się znały, pokocha-

„łbyśmy się jak siostry.“ Tak mi się wydała przygnębioną, a zarazem tak pełną godności i powagi, że mimowoli schyliłam się do jęj ręki, ona objęła mnie, łzy jak perły potoczyły się strumieniem po jęj licach, i uściskałyśmy się. (*biorąc Eugenjusza za rękę*) Nie zechcesz nie prawda, narazić ją na zawód, a mnie na złamanie obietnicy.

EUGENJUSZ (w ciągu opowiadania mieni się—widocznie pasuje z sobą—po długiej pauzie)

Nie mogę jęj widzieć... pod urokiem jęj spojrzeń, rozwiałyby się wszystkie, najmocniejsze postanowienia. Zapomni o mnie... łatwiej... gdy się przekona, że jestem nieugiętym...

KRYSTYNA (błagająco)

Ona taka biedna! Czyliż nie wiesz, czyliż nie widzisz, że cię kocha?

EUGENJUSZ

Chociażby kochała... teraz... to chyba z litości. Chociażby połączyła się ze mną — to także z litości! Na nią stojącą obok mnie, na ślubnym kobiercu, świat z politowaniemby spoglądał; a i ona sama nieraz rumieniłaby się musiała za mnie przed przesądami, przed głupotą ludzką, i kto wie czy czasem, porównywając swoją dolę z przeszłością, nie ogarniałby ją żal za tą ostatnią.

KRYSTYNA

Więc z obawy litości, bezlitośnie poświęcisz siebie i ją?

EUGENJUSZ

Owszem! jój szczęściu niosę własne w ofierze. Ona, — to cudna, czysta, ale stojąca woda; ja — bystrą rzeką która niesie naprzód, a naprzód, i w pędzie swoim porywa wraz z bujnem kwieciami muły i kały. Gotycka, wykuta na nieporuszonyj skale z marmuru litera w abecadle ludu.

KRYSTYNA (błagająco)

Pożegnaj ją przynajmniej, niech uniesie miłe o Tobie, wspomnienie.

EUGENJUSZ (wyrywając się z rąk Krystyny)

Nie... nie... i jeszcze raz nie! Unieślaby może tylko żal. *(po pauzie wyjmując zwitek z torby)* Ty ją za mnie pożegnaj *(podając zwitek Krystynie)* oddaj jój to, powiedz... albo ja wiem co jój masz powiedzieć... *(po pauzie)* powiedz, że życzę aby była szczęśliwą, aby o mnie zapomniała. W chwilach smutku tylko może o mnie wspomni! *(słychać tentent od strony Orchowa)* Ktoś jedzie! — ona, bez wątpienia! *(całuje Krystynę w czoło)* Bądź zdrowa siostró! *(rzucając się w objęcia Tomasza)* Bądź zdrów wuju! *(schodzi śpiesznie z mostka w prawą stronę za nim Tomasz)*.

TOMASZ

Idę z tobą — odprowadzę cię do bryczki. *(do Krystyny)* Nieopodal w lasku czekać na ciebie będę. *(odchodzi za Eugenjuszem śpiesznie na prawo)*.

## SCENA II-ga

### Krystyna potem Joanna:

KRYSTYNA (patrząc za odchodzącymi oparta o poręcz, trzymając zwitek w ręku)

Co się dzieje ze mną!... chciałabym uciec... nie można... trzeba ukryć to. (*wskazuje na zwitek i chowa*) Co ja jej powiem—i dziwnego doznaję wzruszenia! (*chwytając się za serce*) Tu jakby młotem uderzało! (*słychać z lewej strony zbliżający się tentent*) Drzę cała! Aniele stróżu nie odstępuj mnie! (*zbliża się Joanna, patrzy z wytężeniem—na scenę. Krystyna spostrzegając ją schodzi z mostka, postępuje ku niej, i wyciąga do niej obie ręce*).

JOANNA

Ty tu panno Krystyno?—co się stało? przez litość mów... powiedz całą prawdę!

KRYSTYNA

Uspokój się pani—brat mój zdrow—nic go złego nie spotkało—musiał wyjechać.

JOANNA

Kiedy? — dokąd?

KRYSTYNA

Dziś—przed chwilą... właśnie odprowadza liśmy go z ojcem. Przyjął nowe obowiązki—

powołano go—oprzeź się pani o mnie—usiądźmy.  
(*Joanna opiera się na Krystynie—wstępują na mostek, i siadają na balu.*)

JOANNA

I nie mógł nawet na parę godzin wyjazdu odłożyć?

KRYSTYNA (spuszczając oczy)

Prosiłam go—błagałam—nie zdołałam wzruszyć jego postanowienia.

JOANNA

Więc w przekonaniu jego, nie zasługuję nawet na względnosc. jaka się kobiecie należy!

KRYSTYNA

Co pani mówi! on gotów każdą chwilę jej szczęścia, długimi dniami cierpień własnych okupić.

JOANNA

Jednakże i na mój list nie odpowiedział, i na proźby twoje pozostał głuchym.

KRYSTYNA

Nie mógł na list odpowiedzieć, bo go nie czytał.

JOANNA

Przecież posłaniec do rąk twoich, panno Krystyno list złożył—nieprawdaż?



KRYSTYNA

Tak jest—sama mu go oddałam; ale jak nie mogłam wstrzymać jego wyjazdu, tak też nie mogłam uprosić aby list otworzył.

JOANNA

Cóż się z nim stało?

KRYSTYNA

W mojej obecności spalił go.

JOANNA (zakrywając twarz rękami)

Zawiniłam... być może... ale... żeby nie znaleźć najmniejszej iskierki litości, i odtrącić jakby z pogardą tę, która bardziej jego, niż własnym cierpieniem bolała!

KRYSTYNA (biorąc rękę Joanny i odsłaniając jej oczy pełne łez)

Przysięgam ci panno Joanno, że w sercu mojego brata, jest tylko jedno uczucie – uwielbienia dla ciebie, że wśród okropnych cierpień jakich doznał, jakich doznaje, dręczy go tylko jedna myśl, że ty przez niego, i z jego powodu, tyle przykrości znosić musisz, i że nie może nawet podać ci przyjaznej ręki!

JOANNA

Któż wzbrania? Nie mów mi „pani.“

KRYSTYNA

Wedle jego przekonania, rozdziela was świat, jego wyobrażenia, twoje urodzenie, majątek, stosunki, twoja rodzina, a nawet i jego własna, między którymi nie może być żadnej spójni. Wyrzuca też sobie gorzko, że nie umiał przemódz uczucia, jakie nim zawładnęło, i że niebacznie zamącił twój spokój, rzucając kość niezgody lub nieporozumienia między tobą a twoją rodziną i tymi wśród których wzrosłaś, i z którymi żyć ci przeznaczono.

JOANNA

Mamyż więc dla świata i jego wymagań wyrzec się siebie i nieść mu w ofierze nasze uczucie, nasze najśrodsze nadzieje szczęścia?

KRYSTYNA

Czy odosobniona od swoich byłabyś szczęśliwą?

JOANNA (po zastanowieniu się)

Nie wiem — ale nie chcę aby sumienie wyrzucało mi, że zwichnęłam przeszłość człowieka którego... poważam.

KRYSTYNA

Alboż masz sobie co do wyrzucenia? Cóżes ty winna, że Eugenjusz cię... pokochał? On sam poczuwa się do winy i uznając ją, kazał mi prosić cię o przebaczenie, a zarazem objawić życze-

nie, abys przestała wahać się, i zachowując dla niego li tylko przyjaźń, zapewniła sobie, a tem samem i jemu spokój, którego jedynie pragnie.

JOANNA

Czy sądzisz — odpowiedz mi jak przyjaciółka, jak siostra, że nicby nie mogło skłonić go do zmiany postanowienia?

KRYSTYNA (po namyśle)

Sądzę, że jest ono owocem dojrzałej rozwagi, i że jest niezłomne. Wówczas dopiero wróci, gdy dowie się, że jego powrót nie staje na zawadzie twojemu wyborowi, i gdy samo tylko uczucie przyjaźni dla ciebie żywić będzie.

JOANNA

Czemu nie jestem biedną! Na co mi się przydają — urodzenie, dostatki, gdy przez nie muszę wyrzec się własnego szczęścia i szczęścia jedynego człowieka, którego bym kochać mogła! (*po pauzie*) Nie pisz mu tego — niech nie wie przy najmniej, jak moje serce zranione, aby jak najprędzej zagoiły się jego rany.

KRYSTYNA (obejmując Joannę za szyję)

Rozumiem, dla czego cię kochał i uznawał się ciebie niegodnym. Oby Bóg dał ci to szczęście na jakie zasługujesz. Oprócz błogosławieństwa na dalszą drogę życia, (*wyjmując pakiecik owinięty w białą kopertę*) mam złożyć ci te pamiątki. (*podaje jej pakiecik*) Z największym żalem

z nimi Eugenjusz rozstał się, ale zatrzymać nie mógł a zniszczyć nie miał odwagi.

JOANNA (odbierając pakiecik)

To moje listy, *(otwierając pakiecik i po kolei przeglądając)* odpowiedź na jego pierwsze wyznanie, drugi z przyrzeczeniem dozgonnej wdzięczności i przyjaźni; dotrzymam go święcie! Nawet i karteczka ze zleceniami — więc wszystko mi zwraca. Jest coś jeszcze—jakieś wiersze? *(czyta)*

„Jest złoty krzyżyk wśród Twoich rzeczy  
„A na nim święta postać Chrystusa,  
„Daj mi go — on mnie pewno uleczy,  
„Bo przed nim, każda nieczna pokusa,  
„Każda myśl czarna w duszy wzbudzona,  
„Jak noc przed słońcem blednie i kona.

„Bo w moim życiu, o! siostrzo moja!  
„W tej ciągłej walce ze złemi losy,  
„Jakże mi taka potrzebna zbroja,  
„Co i najsroźsze odbija ciosy,  
„Ciosy zwątpienia — ciosy rozpaczy,  
„Których tu mnóstwo w życiu tułaczy.

„O! nie raz, nie raz uśmiech goryczy  
„Rozdziera duszę, gdy wspomnę sobie:  
„A więc już dla mnie nie ma słodyczy,  
„I wszystkie moje mary już w grobie!  
„Ach od tej myśli — co serce krwawi,  
„Tylko mnie widok krzyża wybawi!

„Krzyż mego życia dźwigam już dawno,  
„Dawno już z ciernia noszę koronę,  
„Dawno już żółcią — octem zaprawną  
„Poją się moje usta spieczone!  
„Krzyż ten mnie wzmocni — on mi przyrzeka,  
„Że i Kalwarja już nie daleka!

*(po przeczytaniu — Joanna zostaje chwilę zagłębiona w dumaniu — Krystyna również, poczem Joanna składa napowrót papiery do koperty, co uczyniwszy, zdejmując wolno z szyi krzyżyk zawieszony na czarnej wstążeczce i spoglądając nań mówi wolno).*

Na tym padole jak na owęj górze, samo cierpienie! w tobie tylko nadzieja! *(wstaje i krzyżyk na szyi Krystyny zawiesza)* Poszlij mu ten krzyżyk, to pamiątka po mojej matce, nie może jak przynieść szczęście. Niech odda go kiedyś swęj najstarszěj córce, i niech krzepiąc się jego widokiem; wspomni niekiedy o těj, która mu go ofiaruje. *(Krystyna również wstaje, rzucają się sobie w objęciu — jednocześnie słychać odgłos dzwonka na „Anioł Pański“ w poblizkim kościółku, obie kłękają, schylają głowę i w těj postawie kilka chwil pozostają, po czém zasłona spada).*

**Koniec.**

BIBLIOTEKA  
UMCS  
LUBLIN

THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
LIBRARY

THE UNIVERSITY OF CHICAGO  
LIBRARY

1950







15-

14116025

KT 1287

Nr. 957

Biblioteka Uniwersytetu  
M. CURIE-SKŁODOWSKIEJ  
w Lublinie

B 79266

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie  
Biblioteki



1000174927